

RECENZJE I PRZEGLĄDY PIŚMIENNICTWA

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY 2013 z. 4
PL ISSN 0033-202X

Hanna Batorowska: *Od alfabetyzacji informacyjnej do kultury informacyjnej. Rozważania o dojrzałości informacyjnej*. Warszawa: Wydaw. Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2013, 155 s. (Nauka. Dydaktyka. Praktyka; 142), ISBN 978-83-61464-87-7.

W cztery lata po wydaniu pokaznego opracowania na temat kultury informacyjnej w nauczaniu szkolnym¹, Hanna Batorowska (prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie) opublikowała kolejną książkę, tematycznie zbieżną, a nawet będącą po części kontynuacją i dopełnieniem tamtych rozważań. Za granicą znalazłoby się kilka podobnych opracowań, ale w naszym piśmiennictwie informatologicznym to jest (poprzednia również) publikacja wyraźnie osobna, traktująca obszar funkcjonowania informacji, korzystania z niej i umiejętności tego korzystania, z perspektywy innej niż zwykle i w odmiennym, wielozakresowym kontekście warunkującym. Z tego bierze się powinność przeczytania i przemyślenia, mimo że czytelność tekstu odrobine szwankuje.

Krakowski Uniwersytet Pedagogiczny książkę dofinansował, a Wydawnictwo SBP wydało ją szczególnie starannie. Ciekawe natomiast, że w internetowej sprzedaży jest oferowana w bardzo różnych cenach.

Tekst opatrzone sygnałami treści na marginesach – to bardzo wspomaga lekturę – które zostały następnie spisane w końcowym skorowidzu, ale często w innym brzmieniu i to myli. Nie jest to w pełni szczegółowy wykaz zagadnień, jednak przegląd treści w istotnym stopniu ułatwia. Dodano również indeks osobowy, rejestr tabel i rysunków oraz wykaz publikacji wykorzystanych. Jakkolwiek w tym wykorzystaniu za mało widzę przywołań obcych i to w tekście daje się odczuć. Poza tym nie można dzisiaj objaśniać stereotypów, przywołując tylko archiwalny tekst A. Schaffa (nie był psychologiem) sprzed 30 lat², a i Don Tapscott (mgr marketingu!!) jako znawca niekoniecznie tu pasuje.

Głównym i oryginalnym przedmiotem autorskiej refleksji jest umiejętność intelektualnego i kreatywnego wykorzystywania świadomie pozyskiwanych informacji, nazwana przez H. Batorowską DOJRZAŁOŚCIĄ informacyjną. Umiejętność – do opanowania, głównie w toku edukacji szkolnej, lecz także samoedukacyjnie przez całe życie. Otóż jest to ujęcie rzadko (zwłaszcza u nas) spotykane, a ważne, na ogół bowiem uwaga skupia się na informacyjnej alfabetyzacji; Information Literacy sprowadza się wszak do opanowania informacyjnych zachowań elementarnych oraz technicznej biegłości w użytkowaniu informacji. Stąd bierze się zresztą nazwa „informatyka” dla szkolnego przedmiotu nauczania, gdzie aspekt techniczny dominuje, bądź nawet stanowi wyjątkowo niedobra.

¹ H. Batorowska: *Kultura informacyjna w perspektywie zmian w edukacji*. Warszawa: Wydaw. SBP, 2009, 555 s.

² Jest fundamentalne opracowanie – *Automatyzmy w procesach przetwarzania informacji*. Warszawa: Wydaw. Instytutu Psychologii PAN, 2001 – a z najnowszych: J. Maciuszek: *Automatyzmy i bezrefleksyjność w kontekście wpływu społecznego*. Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN, 2012.

Dojrzałość informacyjną H. Batorowska pojmuję bardzo szeroko, zaliczając do niej wszystko co można, a nawet więcej. Tak szeroko, że w liczne opisy wkłada się chaos, bowiem kolejne, odrębne charakterystyki, nie zawsze są wobec siebie spójne.

To jest swego rodzaju NADSTAN, który trzeba osiągnąć, a następnie wzbogacać i wykorzystywać. Polega on na roztropnym, refleksyjnym i kreatywnym użytkowaniu informacji, odpowiednio wyselekcjonowanych i zwaloryzowanych. Odpowiednio – czyli częściowo według reguł obiektywnych, lecz zarazem po swojemu: trzeba je mianowicie odsiać od sygnałów mało wiarygodnych i ustrukturalizować na własny użytek. Ponadto zaś dojrzałych informacjoholiców powinna także charakteryzować innowacyjność oraz mobilność w postępowaniu. Oczekiwania są zatem rozległe.

Autorka dopisuje do tego również pożądane standardy zachowań odbiorczych, dyktowane przez tzw. ekologię informacji. Co jednak objaśnia mało klarownie, sugerując już to rozumne traktowanie informacji, bądź/oraz dzielenie się wiedzą (nie lubię mieszania pojęć wiedzy oraz informacji), albo: szanowanie reguł etycznych w użytkowaniu informacji. To zresztą jest obecnie często powtarzany postulat – uczciwego korzystania z informacji³, tak, jak i sama idea ekologii informacji, na którą nastąpiła teraz moda. Nie jestem temu przeciwny, ale warto zauważyć, że często zmieniające się i dość hałaśliwe mody (wiem, mówi się: trendy), niekoniecznie treściowo głębokie, stanowią słabość nauki o informacji.

W bardzo chaotyczny krąg nazewnictwa autorka próbuje wprowadzić porządek, starając się uwypuklić odmienną pojęć: dojrzałości informacyjnej, dorosłości, kultury informacyjnej oraz informatycznej, Information Literacy, kompetencji informacyjnych – i jeszcze innych. Mam wątpliwości, czy to było konieczne, bo objaśnienia mieszają się i nakładają na siebie, więc powstaje terminologiczny mętlik. Samo pojęcie KULTURY występuje w tej książce w 35 kontekstach i znaczeniach! Bez tego więc eksplikacja na pewno zyskałaby na klarowności. Tym bardziej, że od tych wszystkich definicji ważniejsze jest coś innego. Mianowicie: jak tę informacyjną dojrzałość osiągnąć.

Na razie bowiem w odbiorze informacji przeważa niedojrzałość, recepcyjna bylejąkość, powierzchowność, powiązana z uproszczoną fragmentacją biernie przejmowanych treści, a to w następstwie nastawienia na łatwość i natychmiastowość korzystania. To jest rezultat technologicznego przyspieszenia i konsumpcyjnych postaw życzeniowych, czyli filozofii łatwizny, zamiast filozofii trudu. Ale chyba przede wszystkim: wadliwego, czysto technicznego przysposobienia informacyjnego – na co nakłada się jeszcze myślowa bierność i stereotypizacja opinii. W ten sposób wszak funkcjonuje medialne zapośredniczenie, które obiegu informacji w żadnym stopniu nie omija.

W rezultacie (powiada autorka) istnieje tylko IDEA społeczeństwa informacyjnego. W rzeczywistości natomiast wykluczenia (rozpadlina informacyjna) są rozległe i żadnej powszechnej równości w korzystaniu z informacji nie ma. Swoboda nawigacji po informacyjnym oceanie zarezerwowała się dla elity, cogitariatu, dostatecznie krzykliwej żeby stworzyć wrażenie, jakoby wszyscy trafili już do informacyjnego raj. Ale konsumptariat (większość) pozostał przed bramą.

Trzeba więc zmienić KONCEPCJĘ informacyjnej edukacji w szkole oraz szkolnej kultury informacyjnej i temu (tak jak w licznych publikacjach poprzednich) H. Batorowska poświęca uwagę szczególną. Najogólniej mówiąc, postuluje holistyczne, wszechstronne przygotowanie do życia w świecie informacji, z nastawieniem na aktywne, intelektualne pozyskiwanie i przetwarzanie treści – w czym sprawność techniczna byłaby tylko niezbędną podstawą, swoistym alfabetem kompetencji.

³ M.in. *Envisioning future academic library services. Initiatives, ideas and challenges*. London: Facet Publishing, 2010; Monty L. McAdoo: *Building bridges. Connecting faculty, students and the college library*. Chicago: American Library Association, 2010; *University libraries and digital learning environments*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2011. O tych oraz podobnych tekstach stale informuję w „PB” i może warto z tego korzystać.

Odnoszę przy tym wrażenie (bo nie jest to powiedziane wprost), że większą wagę w tym zakresie przywiązuje do przedsięwzięć bibliotek szkolnych – przekształcanych w ewentualnie innowacyjne i produktywne, szkolne centra informacyjne – aniżeli do przedmiotowych procesów lekcyjnych. To dość ryzykowna opinia, jeżeli weźmie się pod uwagę marny stan naszych bibliotek szkolnych; jednak z kolei efekty nauczania „informatyki” też na razie nie są imponujące. Może więc jakaś racja w tym jest.

Nie widać jej natomiast w koncepcji lokalnego centrum informacyjnego, ani oświatowego – czyli otwartego, dostępnego dla wszystkich, lecz zlokalizowanego w szkole. To chyba powtarzalny „konik” Hanny Batorowskiej (każdy ma), ale bez szans na szersze urzeczywistnienie. Otwieranie szkół dla każdego – przy nasileniu społecznej patologii, jak też wobec oddalania ich od miejsc zamieszkania (komasacja, bo mało dzieci) – wymagałoby zatrudnienia armii ochroniarzy, toteż nigdzie nie ma miejsca. To fantasmagoria. Nie ma powrotu w XIX wiek.

Autorka zwraca uwagę, że nie ma społecznego nacisku na właściwe kształtowanie kompetencji informacyjnych – i nie popelnia, niestety, pomyłki. Obowiązujący woluntaryzm. Inaugurowane (na razie koncepcyjnie) przez resort administracji i cyfryzacji przedsięwzięcia na rzecz szerokiego kształtowania umiejętności korzystania z informacji (w resortowym dokumencie napisano: umiejętności cyfrowych), obywają się bez jakiegokolwiek odniesienia do refleksji naukowych. W zespole przygotowawczym nie ma nikogo spośród informatologów, a bibliotekarzy szkolnych reprezentuje jedna osoba; prym wiodą natomiast urzędnicy z tego resortu. Zatem – jedni piszą swoje, a inni: czynią po swojemu.

Jedno z autorskich sformułowań skłania mnie do polemiki. Otóż uznając w jednym miejscu informację za towar rynkowy, w innym H. Batorowska pisze, że po okresie ochronnym, każdy musi mieć prawo do [bezpłatnego] korzystania z informacji. Nie! – bo towar zawsze podlega transakcjom rynkowym. Informację ktoś wszak wytworzył, tak samo jak koncepcję lodówki lub samolotu, ale nikt ich nie rozdaje za darmo. Od bezpłatnej dystrybucji informacji są biblioteki, tak jak szpitale od darmowego przywracania zdrowia, ale ONE muszą koszty ponosić. Inaczej nie będzie żadnej informacji (ani zdrowia): informacyjny komunizm to szkodliwy mit.

Poza tym większej ostrożności oraz pogłębienia wymaga (w zasadzie trafna) refleksja na temat obarczania komputerów „myśleniem” – w zastępstwie człowieka. Nie wszystko jest bowiem takie proste. Są opinie, że zamiast obciążać ludzką pamięć roboczą nadmiarem informacyjnych detali, CZEŚĆ z nich lepiej lokalizować w łatwo dostępnej pamięci osobistego komputera. W końcu to przecież unowocześniony notatnik czyli przypominacz. Można z tymi supozycjami dyskutować, ale trzeba je znać, bo pojawiają się w poważnym piśmiennictwie edukacyjnym i neuronaukowym⁴.

Generalnie zaś oczekiwałbym od tej publikacji większej dyscypliny narracyjnej, jest bowiem nieco chaotyczna i mocno przegadana, oraz sporo w niej niepotrzebnych powtórzeń. Również wykresy są mało czytelne, a przytaczane wyniki sondaży w żadnym wypadku (!!) nie mogą pretendować do reprezentatywności. To tylko ilustracyjne przykłady i tak je należało zasygnalizować.

Co powinni byli zasugerować recenzenci wydawniczy, bo wszak po to są, żeby pomóc w lepszym zredagowaniu całości. Może nie jest dobrze, kiedy w recenzowaniu uczestniczy osoba, akurat najintensywniej cytowana w tekście? Bo to, siłą rzeczy, utrudnia sygnalizowanie uwag krytycznych.

To jest książka ważna. Może i powinna zainteresować szeroką publiczność, także spoza grona specjalistów. Dlatego tak istotna jest eksplikacyjna klarowność.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 15 września 2013 r.

⁴ Np. *Neuroscience in education*. Oxford: Oxford University Press, 2012; Gary Thomas: *Education. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2013.

Janina Kosman: *Z dziejów bibliotek w pruskiej prowincji Pomorze w XIX i początkach XX wieku*. Szczecin: Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica 2013, 184 s. (Seria „Bibliotekarza Zachodniopomorskiego”), ISBN 978-83-87879-96-9.

Na dzieje bibliotek, jak pisze Janina Kosman w zakończeniu swojej książki poświęconej bibliotekom na pruskim Pomorzu, należy spojrzeć jako na komponent kultury i edukacji, w środowisku, w którym działały¹. Służą one do „odczytania obrazu rzeczywistości społecznej, w jakiej funkcjonowały”² i jak stwierdza przywoływana przez autorkę, Barbara Bieńkowska, są „nieocenionym źródłem do badań nad rozwojem kultury narodowej i uniwersalnej”³. Wychodząc od tej konkluzji, można wyrazić zdziwienie, że tak niewiele uwagi, zwłaszcza w porównaniu z wiekiem XIX i pierwszą połową XX w., poświęcają dziejom bibliotek badacze niemieccy. I nie chodzi tu bynajmniej o zupełny brak zainteresowania historią bibliotek, ale raczej o nieobecność we współczesnej niemieckiej historiografii dzieł na miarę syntezy Fritza Milkaua, czy Georga Leyha⁴. Czyż nie zakrawa na paradoks, że większe zainteresowanie dziejami niemieckich bibliotek wykazują w ostatnich latach badacze spoza Niemiec, a zwłaszcza polscy? Mamy na myśli między innymi publikacje Zdzisława Gębołyśia, Zbigniewa Żmigrodzkiego, Andrzeja Mężyńskiego, Artura Jazdona, Jana Wróblewskiego⁵. Źródeł owego zainteresowania można się dopatrzeć oczywiście w ścisłych, wielorakich relacjach polsko-niemieckich, politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, co jednakowoż nie usprawiedliwia swistego niemieckiego braku zainteresowania w tym zakresie.

Do wymienionych badaczy dołączyła w ostatnim czasie J. Kosman ze Szczecina. Już wcześniej zgłaszała swoje aspiracje niemcoznawcze, publikacjami o bibliotekach na Pomorzu⁶. Zwieńczeniem wieloletnich badań i studiów J. Kosman jest najnowsze dzieło, skrócone i uzupełnione wersja pracy doktorskiej poświęcona dziejom bibliotek w pruskiej prowincji Pomorza w XIX i na początku XX w. Autorka zaznacza we wstępie, że „książka nie wyczerpuje wszystkich zagadnień [...] oddaje ogólny obraz procesów bibliotecznych na terenie Pomorza Zachodniego [...]”⁷, niektóre z nich, wobec braku źródeł jedynie sygnalizując. Można zrozumieć zastrzeżenia przyjęte przez autorkę, przyjmując je jako wyraz uczciwości badaczki. Nieco trudniej przychodzi pojąć nadanie książce takiego, a nie innego tytułu. *Z dziejów bibliotek w pruskiej prowincji...* to nazwa typowa, charakterystyczna dla prac przedstawiających wycinki, albo ułamki z całości. Tymczasem książka J. Kosman jest w istocie rzeczy panoramą dziejów bibliotek na niemieckim Pomorzu, bardzo pogłębioną, sięgającą nie tylko kontekstu, w którym biblioteki działały, ale samych procesów bibliotecznych przez nie realizowanych. Nie zmienia wagi i wymowy dzieła skupienie się na bibliotekach

¹ Zob. J. Kosman: *Z dziejów bibliotek w pruskiej prowincji Pomorze w XIX i początkach XX wieku*. Szczecin 2013, s. 176.

² Tamże

³ Tamże

⁴ *Handbuch der Bibliothekswissenschaft. Bd 1-3. Hrsg. von F. Milkau*. Leipzig 1931-1940; M. Bornhöft: *Bibliothekswissenschaft in Deutschland. Eine Bestandsaufnahme*. Mainz 1999. Sporym zainteresowaniem wśród niemieckich dziejopisów bibliotek cieszy się okres nazizmu – zob. H.-G.: *Happel: Das wissenschaftliche Bibliothekswesen im Nationalsozialismus*. München 1989; *Bibliotheken während des Nationalsozialismus*. Hrsg. P. Vodosek, M. Komorowski. Teil 1-2. Harrassowitz. Wiesbaden 1989-1992; *Wissenschaftliche Bibliothekare im Nationalsozialismus*. Hrsg. M. Knoche, W. Schmitz. Wiesbaden 2011.

⁵ Zob. Z. Gębołyś: *Zawód bibliotekarski na ziemiach niemieckich w latach 1789-1871. Teoria i praktyka*. Katowice 2002; Z. Żmigrodzki: *Martina Schrettingera życie i dzieło (1772-1851)*. Katowice 2004; A. Mężyński: *Kommando Paulsen, organisierter Kunstraub in Polen 1942-45*. Köln, 2000; J. Wróblewski: *Polskie biblioteki ludowe w zaborze pruskim i na terenie Rzeszy Niemieckiej w latach 1843-1939*. Olsztyn 1975; A. Jazon: *Wydawcy poznańscy 1815-1914. Kształtowanie środowiska i repertuaru wydawniczego*. Poznań 2012.

⁶ J. Kosman: *Z historii upowszechniania książki w Szczecinie w XIX i na początku XX wieku*. „Kronika Szczecina” 2008 nr 27, s. 85-93; J. Kosman: *Z historii dawnych szczeecińskich bibliotek stowarzyszeniowych*. „Przegląd Zachodniopomorski” 2009 z. 3, s. 77-106; J. Kosman: *Biblioteki szczeecińskie w XIX i na początku XX wieku, próba charakterystyki na wybranych przykładach*. „Przegląd Zachodniopomorski” 2004 z. 3, s. 27-46.

⁷ Zob. J. Kosman: *Z dziejów bibliotek w pruskiej prowincji ...*, s. 9.

ludowych i szkolnych i pozostawienie poza nawiasem większości pomorskich bibliotek naukowych. Nie pomniejsza trudu badacza nawet pewna nierównowaga topograficzna publikacji, przejawiająca się w wyekspozowaniu „zaodrzańskiego” Pomorza, ze szczególnym uwzględnieniem Szczecina, stolicy prowincji i słabsze uwzględnienie Pomorza przedodrzańskiego z nieformalną stolicą w Greifswaldzie. Być może powodem asekuracji była baza archiwalna pracy, ograniczająca się do dwóch archiwów w Szczecinie i Greifswaldzie oraz do archiwaliów zgromadzonych w Książnicy Pomorskiej. Kompensuje je jednak w zupełności bogaty wybór źródeł drukowanych i opracowań. Wspominamy o płynących z lektury książki J. Kosman wątpliwościach, aby zarazem podzielić się z czytelnikami satysfakcją z powstania tego dzieła, satysfakcją z jego wielostronnej zawartości, z przenikliwości i dogłębności, którą wykazała się autorka zarówno w analizie i krytyce źródeł, jak i w analizie i krytyce piśmiennictwa.

Konstrukcja rozprawy jest dość klarowna, zarówno jej struktura zewnętrzna, jak i wewnętrzna. Część główną otwiera rozdział pt. „Podstawy organizacyjne i zadania bibliotek ludowych i objazdowych”, po czym następuje szczegółowa charakterystyka trzech głównych typów bibliotek (z pominięciem bibliotek naukowych), tj. bibliotek ludowych, bibliotek instytucjonalnych i bibliotek szkolnych. Wnętrze rozdziałów uzupełnia dość jednolita, choć zróżnicowana pod względem wielkości, charakterystyka powstawania bibliotek, warunków udostępniania, analiza księgozbiorów i preferencji czytelnicznych. Bez względu na słuszenie autorka na plan pierwszy wysunęła biblioteki ludowe, typ bibliotek odgrywający główną rolę w kształtowaniu kultury czytelnicznej na Pomorzu w drugiej połowie XIX w. Przypomnienie głównych form poprzedzających biblioteki ludowe, samo w sobie, nie wnosi do stanu wiedzy nic nowego, czego nie znaleźlibyśmy w podręcznikach F. Milkaua i J. Langfeldta, czy w niemieckich syntezach dziejów bibliotek⁸. Dla polskiego czytelnika ta krótka peregrynacja historyczna, choć niepełna (brak Comenius Gesellschaft; Bücherhallenbewegung), stanowi zapewne pogłębienie jego dotychczasowej wiedzy. Niewiele nowych wiadomości, także do polskiej literatury wnosi skąpe siłą rzeczy, stanowiące poboczny wątek w stosunku do głównego przedmiotu pracy, omówienie dróg kształtowania się zawodu bibliotekarza ludowego w Prusach⁹. Kwestią zawodu bibliotekarza i form kształcenia oraz doszkalać bibliotekarzy w Niemczech zajmuje się zresztą autorka w ostatnim rozdziale. Czyni to jednak, jak się wydaje, nadto szczegółowo (6 stron), przynajmniej w części dotyczącej całych Niemiec (Prus). Pełnię swojej wiedzy, warsztatu, znajomości źródeł, literatury przedmiotu oraz przenikliwości badacza ujawnia w podstawowych partiach książki, poświęconych pomorskim bibliotekom. Porusza się w nich jak wytrawny pomorzoznawca, niczym ryba w wodzie. Dostrzec to można w zasadzie w każdym rozdziale. Widać to już w pierwszym merytorycznym rozdziale dotyczącym rozwoju bibliotek ludowych, który jest kopalnią wiadomości o pomorskich bibliotekach ludowych. Wszędzie autorka zamieściła wzmianki o roku powstania, o inicjatorach biblioteki, o funduszach na budowę księgozbioru, i o nim samym. Wszędzie szczegółowo omówiła warunki udostępniania zbiorów. Nie jest to wprawdzie prezentacja kompletna, ale wyborowa, ze zrozumiałych względów najwięcej w niej miejsca zajmują biblioteka miejska w Szczecinie i jej *spiritus movens*, Erwin Ackerknecht. J. Kosman nie zapomina

⁸ *Handbuch des Büchereiwesens*. Hrsg. von J. Langfeldt. Leipzig 1961-1970; W. Thauer, P. Vodosek: *Geschichte der öffentlichen Bücherei in Deutschland*. 2 erw. Aufl. Wiesbaden 1990; *Handbuch der Bibliothekswissenschaft*. Begr. von F. Milkau. 2 verm. und verbes. Aufl. Hrsg. von G. Leyh. Bd. 3: *Geschichte der Bibliotheken*. Wiesbaden 1955-1957; A. Hessel: *Geschichte der Bibliotheken*. Göttingen 1925; E. Mehl, K. Hannemann: *Deutsche Bibliotheksgeschichte*. 2 Aufl. Berlin 1957; J. Vorstius: *Grundzüge der Bibliotheksgeschichte*. 5 erw. Aufl. Leipzig 1954; U. Jochum: *Kleine Bibliotheksgeschichte*. Stuttgart 1993. Ladislaus Buzas: *Deutsche Bibliotheksgeschichte der neuesten Zeit (1800-1945)*. Wiesbaden 1978.

⁹ Janina Kosman sporo miejsca poświęciła omówieniu pruskiego regulaminu egzaminacyjnego dla bibliotekarzy z 1930 r., pomijając zupełnie poprzedzający go regulamin egzaminacyjny dla średniej służby bibliotecznej z 1909 r. – zob. Z. Gębotyś: *Kształtowanie się zawodu bibliotekarskiego w Niemczech w latach 1871-1914*. W: *Od księgoznawstwa przez bibliotekoznawstwo do nauki o informacji XXI wieku*. Białystok 2007, s. 43-63.

również o innych szczecińskich bibliotekach, na czele z Pomorską Biblioteką Objazdową. Dominacja Szczecina znajduje pełne uzasadnienie w faktografii, ale też w tle umieściła autorka niemałą plejadę bibliotek ludowych działających w miastach i miasteczkach pomorskich. Szczególnie dużo miejsca poświęciła autorka warunkom udostępniania zbiorów, zwracając tu uwagę na godziny otwarcia¹⁰, na użytkowników uprawnionych do wypożyczeń¹¹, co było efektem żmudnej i drobiazgowej analizy dokumentów źródłowych (regulaminy i statuty biblioteczne).

Prawdziwym odkryciem J. Kosman są jednak księgozbiory pomorskich bibliotek ludowych. Kilkadziesiąt przejranych, przeanalizowanych zachowanych drukowanych katalogów daje pogląd zarówno na politykę gromadzenia, jak i na preferencje czytelnicze. Pierwsze miejsce wśród najchętniej czytanych książek zajmowała bezwzględnie beletrystyka. J. Kosman zwraca uwagę na ulubionych autorów (Gustav Freytag), ulubione lektury (*Walka o Rzym* Felixa Dahna). Nie umknęły jej czujnej uwadze też polonica¹². Drugim pod względem rangi typem biblioteki w książce i w rzeczywistości były biblioteki szkolne. Autorka wydzieliła dla nich przedostatni rozdział swojej książki. Charakterystyka bibliotek szkolnych pod względem geograficznym obejmuje całe pruskie Pomorze, a jeśli chodzi o zasięg chronologiczny – głównie XIX w. Z punktu widzenia typu szkół analizowanych księgozbiorów uwzględnione zostały wyłącznie szkoły średnie i realne, pominięto natomiast szkoły ludowe. Zgodnie z przywołanym tu już założeniem metodologicznym, zakres prezentacji jest bardzo szeroki: cele, zadania, regulaminy udostępniania, zasady organizacji, zakup książek, bibliotekarze, katalogi. Specjalne miejsce zajęły w niej księgozbiory, ich wielkość oraz struktura formalna i rzeczowa, zasady gromadzenia, beletrystyka niemiecka i obca, historia regionalna, literatura krajoznawcza oraz próba rekonstrukcji upodobań czytelniczych. Całość rozważań umieściła autorka w dość szerokim kontekście, kreśląc główne zasady organizacji oświaty w Prusach oraz model wychowania kształtowany w bibliotekach szkolnych. Jakby w cieniu tych dwóch głównych typów bibliotek przedstawiła pozostałe biblioteki: biblioteki towarzystw, biblioteki instytucji państwowych, wyznaniowych i innych oraz biblioteki zakładowe. W przypadku bibliotek towarzystw skupiła się na dwóch głównych miastach Pomorza: Szczecinie i Greifswaldzie, pozostałe miejscowości traktując dość pobieżnie. Tu również ujawniła się dociekliwość badaczki poprzez sięgnięcie do drukowanych katalogów, do statutów, regulaminów i sprawozdań. Biblioteki instytucjonalne pokazała w pełnej ich różnorodności (biblioteki magistrackie, biblioteki sądowe, biblioteki łóż masonskich, biblioteki kościelne, biblioteki wojskowe). Metodologicznie ten rozdział jest podobny do poprzedniego. Można zarzucić oczywiście autorce wybiórczość, koncentrację na Szczecinie, ale wartością tego rozdziału, jak i poprzednich, jest pokazanie całego bogactwa i różnorodności księgozbiorów, często bardzo cennych książek. Najkrótszy rozdział książki dotyczy bibliotek zakładowych, w tym fabrycznych, robotniczych i socjalistycznych. Tu autorka w zasadzie ogranicza się do Szczecina, do krótkiego omówienia i pokazania ogólnych tendencji rozwoju tych bibliotek.

Rozdział o bibliotekarzach zamyka dzieło J. Kosman. Autorka syntetyzuje w nim informacje zawarte w poprzednich rozdziałach. Szczególną wartością są w nim pomorskie kariery bibliotekarskie, nauczycieli-bibliotekarzy, bibliotekarzy bibliotek ludowych, bibliotek szkolnych i innych (Erwin Ackerknecht, Rudolf Baier, Friedrich Koch, Karl Friedrich Hasselbach, Hugo Lemcke). Można żałować, że tak obfity, tak bogaty i ciekawy tekst doczekał się tylko jednostronicowego zakończenia, a w nim ogólnego omówienia, w którym w zasadzie brak odniesień do głównego przedmiotu książki. Podobnież funkcję stanu badań z powodu braku

¹⁰ Biblioteki ludowe były otwarte zwykle kilka godzin dziennie, najczęściej w godzinach popołudniowych.

¹¹ Czytelnikami bibliotek ludowych byli przedstawiciele wszystkich zawodów i warstw społecznych. Biblioteki towarzystw z reguły były dostępne tylko dla swoich członków.

¹² J. Kosman opisuje na stronach 111-113 nieliczne biblioteki utworzone jeszcze przed I wojną światową przez szczecińską Polonię.

we wstępie pełni bibliografia. Skupiając się na cechach formalnych pracy, należy pochwalić autorkę za bardzo bogatą ikonografię (ilustracje bibliotek, reprodukcje katalogów bibliotecznych)¹³, choć przy zdjęciach brak źródła pochodzenia i daty powstania/publikacji. Lekturę tego pasjonującego dzieła ułatwiłyby z pewnością nieobecny w książce indeks miejscowości oraz indeks cytowanych licznie w tekście nazwisk. Obszerne przypisy rzeczowe i cytaty uzupełniają tekst główny, miejscami jednak utrudniają recepcję, przytłaczając go objętością, a przy tym utrudniając czytelność z uwagi na niewielką czcionkę. Warstwa językowa książki jest poprawna, aczkolwiek pewne niekonsekwencje można zauważyć przy nazwach topograficznych (raz po polsku, raz po niemiecku)¹⁴ oraz przy nazwach własnych (podobnie). Zdarzają się autorce, na szczęście nieliczne i drobne błędy w tłumaczeniu nazw instytucji, np. Borromäusverein¹⁵, Naturaliensammlung¹⁶, Staatliche Beratungsstelle¹⁷).

Książka J. Kosman stanowi rezultat rozległych studiów. Widać to zwłaszcza w bibliografii, gdzie aż się roi od tekstów niemieckich z XIX w. i współczesnych. Nie brakuje jednak też polskich opracowań, co pokazuje wcale niemałe zainteresowanie tą problematyką ze strony polskich badaczy. Tym bardziej zauważalne są w tekście i w bibliografii luki literaturowe: podręczniki, niemieckie encyklopedie księgoznawcze¹⁸, niemieckie księgi adresowe bibliotek¹⁹.

Na okładce książki widnieje kolaż fotografii w kolorze sepii, pokazujący bibliotekę przełomu XIX i XX w., bibliotekę, którą coraz częściej można odnaleźć jedynie na kartach książek, na unikalnych fotografiach z tego okresu, której już właściwie nie ma. J. Kosman tę bibliotekę, a właściwie biblioteki, wskrzesiła, odkurzyła z zapomnienia, odtworzyła z aptekarską, momentami, drobiazgowością, pokazała prawdziwą twarz ich księgozbiorów, ich czytelników, ich bibliotekarzy. Siłą rzeczy praca jest wkładem w dzieje niemieckich bibliotek i z pewnością zostanie dostrzeżona za Odrą, a może, miejmy nadzieję, również zrecenzowana. Ma jednak nie mniejsze znaczenie dla polskiej historiografii bibliotek. Wzbogaca naszą wiedzę o mechanizmach funkcjonowania bibliotek na ziemiach niemieckich, pozwala jednocześnie lepiej zrozumieć meandry działalności polskich bibliotek ludowych, zwłaszcza na ziemiach polskich wchodzących w XIX w. do Prus. Autorka zrobiła pierwszy krok w kierunku poznania dziejów bibliotek pomorskich. Jej następcom i kontynuatorom, którzy wezmą się za opisanie dziejów bibliotek w Szczecinie, w Koszalinie, Słupsku lub w innych pomorskich miastach, będzie o wiele łatwiej dzięki szlakowi przez nią wytyczonemu.

Zdzisław Gębołyś
Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej
Uniwersytet Śląski

Tekst uptynął do Redakcji 30 sierpnia 2013 r.

¹³ Jedyny wyjątek to nieczytelna mapa Pomorza na s. 177.

¹⁴ Na przykład Köln – zob. J. Kosman: *Z dziejów bibliotek w pruskiej prowincji ...*, s. 37.

¹⁵ Autorka przetłumaczyła tę nazwę jako Stowarzyszenie Boromeuszowskie. Jak się wydaje bardziej właściwe określenie to Towarzystwo św. Karola Boromeusza – zob. e-ncyklopedia. [online], [dostęp: 30.08.2013]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Towarzystwo_%C5%9Bw._Karola_Boromeusza>

¹⁶ Tłum. autorki: Zbiory surowców naturalnych. Polski odpowiednik tego określenia, to gabinet przyrodniczy lub zbiory przyrodnicze. Zob. J. Kosman: *Z dziejów bibliotek w pruskiej prowincji ...*, s. 153.

¹⁷ Autorka przetłumaczyła tę nazwę własną na *Państwowy Punkt Konsultacyjny dla Bibliotek Ludowych*, tymczasem w literaturze przedmiotu bardziej rozpowszechniona jest nazwa *Państwowa Poradnia dla Bibliotek Ludowych* – zob. s. 39.

¹⁸ *Lexikon des gesamten Buchwesens*. Hrsg. von K. Löffler u. J. Kirchner. Bd. 1-3. Leipzig 1935-1937; *Lexikon des gesamten Buchwesens*. 2. völlig überarbeitete Aufl. Hrsg. von S. Corsten und andere. Bd. 4, Stuttgart, 1995.

¹⁹ *Handbuch deutscher Bibliotheken*. Hrsg. von J. Petzholdt. Halle, 1853. Dresden 1844; *Adressbuch der deutschen Bibliotheken*. Bearb. von Paul Schwenke. Leipzig 1893.

Biblioteki. Tożsamość. Kultura. Praca zbiorowa pod red. Iwony H. Pugacewicz, Elżbiety Barbary Zybert. Warszawa: Wydaw. Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2013, 216 s. (Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 143. Prace Zakładu Bibliotekoznawstwa IINiSB UW; 8) ISBN 978-83-61464-91-4.

Opracowanie autorstwa pracowników Zakładu Bibliotekoznawstwa Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego należy do najnowszej oferty Wydaw. SBP.

Autorzy zdając sobie sprawę z różnorodności zadań, jakie muszą współcześnie realizować biblioteki, skupiają się w dużej mierze na problemach działalności kulturalno-oświatowej. Redaktorka książki Elżbieta Barbara Zybert trafnie podkreśla, że księżnice, chcąc utrzymać dotychczasowych i pozyskać nowych odbiorców usług, muszą poszerzać ofertę o działania w zakresie edukacji kulturalnej właściwe innym instytucjom kultury, takim jak domy kultury, muzea czy galerie. Biblioteki zajmują się też upowszechnianiem sztuki filmowej. Zdarza się, że współpracują ze szkołami specjalnymi i ośrodkami terapii zajęciowej organizując zajęcia dla osób niepełnosprawnych. Powszechne jest nieodpłatne udostępnianie Internetu czytelnikom. Redaktorka trafnie zaznacza, iż rola placówek bibliotecznych to zaspokajanie bieżących potrzeb środowiska w zakresie dostępu do informacji, edukacji i rekreacji, czego warunkiem stanowi adaptacja do realiów zmieniającego się świata. Jednocześnie biblioteki realizują misję polegającą na ochronie i promowaniu tożsamości kulturowej. Chodzi o tożsamość euroregionalną, narodową, regionalną i lokalną, o których przejawy trzeba dbać, wychowując przy tym odbiorców wiedzy i kultury w duchu tolerancji dla inności. Do uwag autorki należy dodać, że biblioteki publiczne mają przewagę nad innymi instytucjami kultury, polegającą na tym, że wstęp na biblioteczne imprezy jest zawsze bezpłatny. Poza tym są placówkami najpowszechniej występującymi na obszarze Polski.

Wartość poznawczą publikacji podnosi fakt, iż oprócz wiadomości na temat współczesnego bibliotekarstwa zawiera informacje historyczne. Powyższa uwaga odnosi się do artykułu Doroty Grabowskiej, w którym została przedstawiona tradycja bibliotek dziecięcych w naszym kraju z czasów II RP i Polski Ludowej. Doświadczenia historyczne ukazano w kontekście współczesnych problemów, co powinno być regułą w opracowaniach z dziedziny bibliotekoznawstwa i kulturoznawstwa. Z autorką trzeba się zgodzić, kiedy zwraca uwagę na negatywne zjawisko częstego nierozumienia przez organizatorów bibliotek i bibliotekarzy faktu konieczności posiadania przez bibliotekę strony internetowej jako jednego z zasadniczych instrumentów promocji. Zasygnalizowany problem odnosi się przede wszystkim do placówek wiejskich. D. Grabowska również słusznie stwierdza, że biblioteki dla dzieci mają wśród odbiorców oferty nie tylko osoby czytające, ale także korzystające ze zbiorów multimedialnych czy użytkowników przychodzących grać w gry komputerowe i planszowe. Korzystanie z Internetu i gier komputerowych powinno się odbywać pod nadzorem bibliotekarzy, popularyzujących wśród dzieci i młodzieży gry o walorach edukacyjnych, a zniechęcających do zabaw polegających na wirtualnym stosowaniu przemocy. Warto podkreślić za autorką, iż w pracy kulturalno-oświatowej z czytelnikiem dziecięcym trzeba stosować metody aktywizujące, preferować organizowanie czynnego uczestnictwa w kulturze, czemu służą warsztaty i inne zajęcia plastyczne, konkursy plastyczne i literackie, organizowanie zajęć teatralnych.

Do popularyzowania teatru zachęca bibliotekarzy i inne osoby upowszechniające kulturę Małgorzata Pietrzak. Autorka popularyzuje dramę jako metodę pracy pedagogicznej i terapeutycznej. Przytacza przekonujące argumenty za stosowaniem w procesie terapeutycznym pedagogiki teatru zawierającej w sobie elementy wszystkich form terapii poprzez czynne i bierne uczestnictwo w kulturze: muzykoterapii, arteterapii, logoterapii, choreoterapii, biblioterapii.

O konieczności przyjazności bibliotek wobec odbiorcy młodzieżowego przekonuje Justyna Jasiewicz pisząc na temat coraz większego zainteresowania bi-

bliotekami cyfrowymi, e-bookami, audiobookami, serwisami społecznościowymi i komunikacją mailową. Biblioteki powinny dostosowywać się do wymienionych tendencji, m.in. promując się za pośrednictwem serwisów społecznościowych, gromadząc i udostępniając na większą skalę niż dotąd książkę mówioną, a także wysyłając do czytelników newslettery zawierające informacje o nowościach oraz przygotowywanych imprezach. Uwaga o serwisach społecznościowych i książce mówionej dotyczy głównie bibliotek małych, szczególnie wiejskich, bo większe placówki prawie zawsze prowadzą takie działania. J. Jasiewicz ma rację także przekonując o dużej roli komiksów, nagrań muzycznych, płyt DVD, multimediiów, programów komputerowych, gier planszowych oraz udostępniania komputerowych sieci i baz danych jako elementów oferty bibliotecznej przyciągających młodego użytkownika. Równie słusznie podkreśla konieczność wykorzystania źródeł elektronicznych w edukacji informacyjnej.

Coraz większe znaczenie w kształceniu studentów mają biblioteki cyfrowe popularyzowane przez Dorotę Pietrzakiewicz.

W pracy pedagogicznej z czytelnikiem pomaga znajomość reguł psychologii, na co zwraca uwagę Bożena Karzewska. Bibliotekarzom przydadzą się informacje o komunikacji interpersonalnej, w tym niewerbalnej. Wartość publikacji jeszcze bardziej podniosłoby rozbudowanie wątku odnoszącego się do pracy z tzw. trudnym czytelnikiem oraz osobami niepełnosprawnymi. Autorka nie ma racji wymieniając wybitne uzdolnienia wśród „odchyłeń intelektualnych” stanowiących jeden z rodzajów niepełnosprawności. Bardzo ogólnikowo omówiła problem działalności biblioterapeutycznej, mimo że tematyka związana z biblioterapią ma bogatą literaturę.

Publikacji *Biblioteki. Tożsamość. Kultura* oprócz wymienionych tekstów nadaje dużą aktualność artykuł Dariusza Grygrowskiego. W tekście znajduje się polemika z najnowszymi przepisami ustawowymi sankcjonującymi włączanie bibliotek publicznych do innych instytucji, szczególnie do domów kultury. Książnice pozbawione samodzielności organizacyjnej nie dysponują własnym budżetem, przyznawanym bezpośrednio przez samorząd, ani niezależnością w działalności merytorycznej. D. Grygowski słusznie wypowiada się także przeciw tzw. uwalnianiu zawodów, sprowadzającemu się do zatrudniania osób bez przygotowania akademickiego na stanowiskach wymagających dotąd takich kwalifikacji. Zasygnalizowana polityka jest prowadzona w sytuacji dużego bezrobocia panującego wśród absolwentów szkół wyższych. Na poparcie służy także krytyka wobec dotąd funkcjonującego stereotypowego poglądu o bibliotekach jako instytucjach, których działalność sprowadza się do udostępniania zbiorów.

Duża część polskich bibliotek publicznych, szkolnych i pedagogicznych oraz niektóre akademickie walczy z przywołaną opinią prowadząc działalność kulturalną i edukacyjną. Nieliczne zajmują się pracą w zakresie edukacji prozdrowotnej. Do wyjątków należą filie miejskich bibliotek samorządowych działające na terenie szpitali. Prowadzenie takich działań popularyzuje Małgorzata Kisilowska, omawiając zaopatrzenie wybranych książnic publicznych w popularnonaukową i poradnikową literaturę medyczną, a także działania biblioterapeutyczne i w zakresie promocji zdrowego stylu życia, podejmowane w bibliotekach publicznych i zarazem nieszpitalnych Krakowa, Katowic, Łodzi, Gdańska, Kielc, Białegostoku, Olsztyna i Opola. Wnioski o proporcjach pomiędzy literaturą medyczną a zbiorami o innej tematyce trzeba uzupełnić zastrzeżeniem, że duża część popularyzatorskich publikacji, mających służyć edukacji prozdrowotnej, cechuje się niskim poziomem merytorycznym. Umiejętna ocena gromadzonych książek i czasopism o tematyce medycznej to duże wyzwanie dla pracowników bibliotek publicznych, którzy są zwykle pozbawieni potrzebnej głębszej wiedzy. Pomocą mógłby służyć instruktaż prowadzony przez bibliotekarzy z publicznych placówek szpitalnych, mających kontakt z lekarzami i średnim personelem medycznym. Takie szkolenia winny być organizowane przez biblioteki miejskie i wojewódzkie.

Czytelników nie trzeba przekonywać o wielkiej wadze edukacji regionalnej w pracy kulturalno-oświatowej. Jan Franciszek Nosowicz popularyzuje aspekt

językoznawczy wspomnianego nurtu nauczania i wychowania, przypominając o potrzebie wydawania słowników nazw geograficznych oraz nazewnictwa regionalnego. Pisze o dużej wartości historycznej napisów pamiątkowych widocznych na pomnikach czy cmentarzach. Do wywodów J. F. Nosowicza należy dodać uwagę o konieczności nadawania kształceniu regionalistycznemu charakteru interdyscyplinarnego z zakresu: językoznawstwa, literatury, historii, historii sztuki, muzyki, etnografii, geografii, przyrody, ekologii, turystyki, wiedzy o społeczeństwie i gospodarce czy tradycji religijnej.

Walory poznawcze monografii podnoszą prace Iwony Hanny Pugacewicz i E. B. Zybert. I. H. Pugacewicz zajęła się rolą tradycji rewolucyjnej z XVIII w. w tożsamości historycznej bibliotek francuskich, a E. B. Zybert systemem bibliotek funkcjonującym współcześnie w Korei Południowej. Redaktorki, różnicując tematykę swoich artykułów, nadały pracy zbiorowej charakter wielokulturowy, przybliżając czytelnikom tradycję europejską i spoza naszego kręgu. E. B. Zybert przedstawia interesujące wiadomości o działalności placówek bibliotecznych oraz edukacji czytelniczej w ramach zajęć szkolnych. Obie formy pracy powinny się ściśle uzupełniać w Polsce. Nauczyciele współpracujący z biblioteką szkolną czy publiczną mogliby prowadzić uczniów na lekcje biblioteczne, a jednocześnie promować na własnych zajęciach książki, czasopisma i ewentualne zbiory specjalne udostępniane przez bibliotekarzy, zwłaszcza nowości.

Książka zredagowana przez E. B. Zybert oraz I. H. Pugacewicz ma dużą wartość bibliograficzną ze względu na liczne odsyłacze do najnowszej i dawniejszej literatury poświęconej bibliotekarstwu oraz innym formom animacji kultury, jak również do mało znanych stron internetowych o tematyce bibliotecznej.

Praca będzie cennym nabytkiem do zbiorów bibliotek wszystkich typów w charakterze lektury potrzebnej bibliotekarzom, a także innym osobom zajmującym się upowszechnianiem wiedzy i kultury.

Adrian Uljasz
Zakład Kulturoznawstwa
Uniwersytet Rzeszowski

Tekst wpłynął do Redakcji 12 listopada 2013 r.

Emilia Ohar: Dytāča knyha w ukrains'komu sociumi (dosvid perehidnoi doby). Monografija. L'viv: „Svit” 2012, 320 s. ISBN 978-966-603-796-4.

Książka Emilii Ohar jest pierwszą na gruncie ukraińskim próbą kompleksowego opracowania bibliologicznego zjawiska książki dla dzieci, rozumianej jako konglomerat treści i formy oraz jako swoisty składnik współczesnej kultury, w tym subkultury dziecięcej, na przełomie XX i XXI w. Do połowy lat 90. XX w. nie było na Ukrainie w ogóle badań poświęconych temu zagadnieniu, nieliczne prace teoretyczne podejmujące tematykę książki dla najmłodszych odbiorców były raczej studiami nad historią literatury, skupiały się na opisie twórczości autorów i/lub dzieł. Nie dokonano natomiast typologii wydawniczej edycji dla dzieci (prób jej określenia podejmowała się w swoich wcześniejszych publikacjach E. Ohar). Prezentowana monografia jest ukoronowaniem tych ustaleń, mocno osadzonym w repertuarze wydawniczym ostatnich dwóch dekad niepodległości państwowej. Autorka odwołuje się do badań rosyjskich bibliologów (Nikolaja Lawrowa, Swietlany Karajcentcewej, Susany Antonowej), należących do podobnej szkoły naukowej i opierających się na doświadczeniu wydawniczym oraz na typologiach proponowanych przez

literaturę światową, w tym polską. Na uwagę zasługuje zamieszczona w książce bardzo bogata literatura przedmiotu, licząca ponad 400 pozycji, w tym 66 publikacji E. Ohar.

Autorka dzieli literaturę dziecięcą na: beletrystyczną czyli literacką (fiction) i niebeletrystyczną – popularnonaukową (non-fiction). Pokazuje, że w piśmiennictwie skierowanym do młodego odbiorcy występują w zasadzie wszystkie typy charakterystyczne dla „dorosłej” literatury (z wyjątkiem literatury naukowej), oczywiście – z uwzględnieniem specyfiki i możliwości percepcyjnych dziecka. Typologia beletrystyki nie odbiega od ogólnie przyjętej i osadzona jest na bazie gatunków literackich. Ważniejsze, oryginalne i autorskie ustalenia odnoszą się do literatury niebeletrystycznej, która jest słabiej opisana w literaturze, a czasem w ogóle pomijana. Różnorodność zaś publikacji z tego zakresu w ostatnich latach i duża procentowa reprezentacja w repertuarze wydawniczym (również w Polsce) nastęrcza wielu kłopotów terminologicznych i klasyfikacyjnych. Funkcją nadrzedną, którą realizują te książki jest dostarczanie wiedzy o świecie. W rozprawie wyróżniono dwa główne podtypy w tej grupie publikacji: poznawczy i edukacyjny. W pierwszym z nich E. Ohar wymienia i opisuje dodatkowo podgrupy książek:

- beletrystycznonaukowych (dla maluchów),
- popularnonaukowych (dla nastolatków),
- informacyjnych, np. encyklopedie, słowniki (dla wszystkich odbiorców),
- użytkowo-rozwojowych dla najmłodszych (to jest autorska propozycja E. Ohar).

Książką edukacyjną nazywa książkę szkolną, która służy w procesie edukacji i zalicza tu: podręczniki, poradniki, zbiory ćwiczeń, wydawnictwa skoroszytowe, antologie tekstów, wypisy itp. Oczywiście, publikacje zakwalifikowane jako „poznawcze” również często pełnią funkcje edukacyjne, choć zwykle uzupełniająco, gdyż przede wszystkim używa się ich w edukacji nieformalnej, nieinstytucjonalnej, domowej, zwykle związanej z indywidualnymi pasjami i zainteresowaniami dziecka realizowanymi w czasie wolnym. E. Ohar dowodzi, że ze względu na wielofunkcyjny charakter książek dla dzieci różnice między różnymi typami i podtypami stają się widoczne tylko wraz z rozwojem potencjalnych odbiorców. Dlatego ze swej natury np. książka dla najmłodszych jest wielofunkcyjna: ona jednocześnie realizuje różne cele i zadania. I tak np. bajka dla dzieci oprócz treści literackich niesie ze sobą wartości estetyczne, ale też poznawcze, edukacyjne, rozwojowe.

Ze względu na to, że – jak pisze autorka – w narodowym standardzie terminologicznym o rodzajach publikacji książka dla dzieci nie istnieje – to właśnie jej ustalenia są pierwszą próbą kodyfikacji typologii współczesnych książek dla dzieci w oparciu o międzynarodowe doświadczenia i obserwację ukraińskiego rynku wydawniczego. Zaproponowany model może też mieć praktyczne znaczenie – dla potrzeb edytorstwa, dokumentacji wydawniczej, działalności księgarskiej i bibliotekarskiej.

Omawiana dysertacja przynosi wiele ważnych i aktualnych ustaleń charakteryzujących sytuację na Ukrainie, ale można w niej odnaleźć również konstatacje ponadnarodowe. Do uniwersalnych tez zaliczyć można np. te z zakresu kulturowej komunikacji, gdyż taka właśnie optyka została przyjęta w całej pracy. Po pierwsze – książka dla dzieci jest przedmiotem badań komunikacji społecznej jako metateorii, rozpatrującej m.in. zagadnienia bibliologiczne oraz teorię i praktykę wydawniczą. Zrozumienie książki jako zjawiska społeczno-komunikacyjnego jest zgodne z najnowszymi trendami w studiach nad dzieciństwem i jego atrybutami. Po drugie, zrozumienie książki dla dzieci jako kulturalnego i społecznego fenomenu, determinowanego wpływem czynników wewnętrznych i zewnętrznych w konsekwencji pomaga w opanowaniu mechanizmów świadomego wpływu na procesy jej powstawania, promocję i sprzedaż. E. Ohar uważa, iż współczesny model systemu komunikacji poprzez książkę dla dzieci charakteryzuje się pewnymi osobliwościami, np. swoistą nierównowagą komunikacyjną między dorosłym autorem i czytelnikiem (wiek, status społeczny, doświadczenie, edukacja, poziom kultury literackiej etc.) i wynikającymi z tego faktu konsekwencjami (co do treści i formy komunikacji). Komunikacja

ta może przybierać różne konfiguracje nadawcy – adresata (dorosły – dziecko, dziecko – dziecko). W roli dorosłego występuje twórca (autor, tłumacz, adaptator, artysta) oraz mediator (nauczyciel, bibliotekarz, rodzice, opiekunowie), w roli dziecka – twórca lub odbiorca. Autorka zaznacza też, że uznana jest już komunikacyjna wartość i potencjał publikowania dzieł literackich tworzonych przez same dzieci.

Ustalenia literaturoznawczo-księgoznawcze dotyczą terminologii w badaniach nad książką dla dzieci i nie są łatwe, ale E. Ohar nie poprzestała na prezentacji dokonań innych (obcych) badaczy, lecz zaproponowała własne definicje, starając się wyraźnie określić granice terminów z identyfikatorem „dziecięca” – specjalnie stworzona dla dzieci oraz „dla dzieci” – wszystko, co może być przez dzieci używane, dla dzieci publikowane:

- *literatury/książki dla dzieci* – ogół tekstów i dzieł, które są wynikiem kreatywności dorosłych oraz dzieci, utworów skierowanych zarówno do dzieci jak i do podwójnego odbiorcy („kidadult”), wszystkie teksty wynikające z twórczości dzieci i dzieciństwa – tworzące razem szeroki *krąg lektur dziecięcych*,

- *literatura/książka dziecięca* – zbiór dzieł, które zostały utworzone, ilustrowane, redagowane, opublikowane od początku z nastawieniem na odbiorcę dziecięcego,

- *dziecięca twórczość literacka* – utwory i książki tworzone przez dzieci,

- *dziecięce media* – uniwersalne, ogólne pojęcie, które łączy terminy *książka dziecięca*, *czasopismo dziecięce*, *publikacje online dla dzieci*, niezależnie od ich postaci materialnej (klasyczny papier, nośnik cyfrowy).

Wprowadzono też i uzasadniono pojęcie „dziecięcocyentrycznego” (ang. *children-centered*) charakteru edycji dla dzieci, zgodnie z którym dzieło literackie dla nieokreślonego odbiorcy staje się artefaktem dzięki swojej formie wydawniczej. Utwór może bowiem powstać dla bliżej nieokreślonego odbiorcy, natomiast publikowany jest zawsze dla dziecka w konkretnym wieku, czy na określonym etapie rozwoju czytelniczego („oczytania”). W ten sposób dzieła literatury dla dorosłych trafiają do dzieci przez formy wydawnicze dostosowane w procesie adaptacji do możliwości percepcyjnych dziecka. Autorka – za teorią kultury książki Krzysztofa Migonia – postuluje, by systematyczną ocenę kultury książek dla dzieci opierać na kryterium owej „dziecięcocyentryczności”. Ocenie podlegać powinny więc za każdym razem wszystkie czynniki, które się na nią składają: słowo, obraz, materiały, budowa, design – wszystko z punktu widzenia specyficznych potrzeb odbiorców wieku dziecięcego i dla poprawy funkcjonalno-komunikacyjnej efektywności edycji kierowanych do młodych czytelników.

Jeśli chodzi o ukraiński aspekt recenzowanego tu dzieła, to jego wartość polega przede wszystkim na zrekonstruowaniu historii ukraińskiego naukowego i publicznego dyskursu o literaturze dziecięcej i książce dla dzieci, oraz sformułowaniu głównych jego tendencji od końca XIX do początku XXI w. Szczególnie wnikliwemu oglądowi poddała autorka produkcję wydawniczą za lata 1991–2009 (ponad 7 tys. poz.), tworząc jej bibliografię, która posłużyła jako baza do analiz ilościowych i jakościowych. Na jej podstawie udało się uchwycić kilka współczesnych tendencji na rynku wydawniczym książki dziecięcej, np. dużą reprezentację reedycji klasyki (nie tylko literatury dziecięcej, ale również adaptowanej literatury dla dorosłych), popularność literatury przekładowej (zarówno wznowienia, jak i nowe tłumaczenia), licznie wydawaną książkę obrazkową, książki-zabawki oraz książki w seriach wydawniczych. Po latach zakazu na rynek powróciła książka religijna, skomercjalizował się natomiast i znacznie obniżył poziom literacki i artystyczny czasopism dziecięcych. E. Ohar zaobserwowała szybki spadek średniego rocznego nakładu publikacji dla dzieci oraz spadek produkcji książki najtańszej. Do 2000 r. na rynku wydawniczym dominowała beletrystyka (głównie bajki), wśród publikacji niebeletrystycznych wydawano najwięcej edycji dla przedszkolaków oraz uniwersalnych encyklopedii dla nastolatków. Przed 2000 r. były to głównie (podobnie jak w Polsce) projekty licencyjne. Literatura piękna to przede wszystkim wydania klasycznych autorów z kanonu światowego i z list lektur szkolnych. Przeważały tytuły kierowane do dzieci najmłodszych i w wieku szkoły podstawowej. Zdecydowanie

najwięcej opublikowano książek w języku ukraińskim, ale autorka zauważa, że ich poprawność językowa pozostawia często wiele do życzenia, a powodem tego stanu rzeczy jest fakt, że pisarze tworzą w języku rosyjskim, a potem pospiesznie dokonuje się tłumaczeń na język ukraiński.

Współczesnej kondycji książki dla dzieci nie sposób, według E. Ohar, nie łączyć z cyfryzacją komunikacji i upodobaniami współczesnych dzieci do korzystania z cyfrowych nośników i urządzeń. Powstają alternatywne produkty i sposoby przekazu treści, zmienia się nie tylko sama książka dla dzieci, ale i jej perspektywa. W przyszłości musi ona stać się produktem dostosowanym do potrzeb i upodobań netgeneracji poprzez: interaktywność, intermedialność, nielinearność (hipertekstualność), koncentrację na wizualnej atrakcyjności. Na tle problemów rynku wydawniczego z produkcją i sprzedażą książki we współczesnej Ukrainie firmy specjalizujące się w książce dziecięcej radzą sobie wciąż całkiem nieźle. Trudno jednak przewidzieć, jak długo utrzyma się ten stan, bo czy np. młodzi ludzie dorastający w środowisku cyfrowym, zechcą za kilka lat kupić swojemu dziecku papierową książkę?

Bogumiła Staniów
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet Wrocławski

Tekst wpłynął do Redakcji 26 września 2013 r.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO

Szóste Forum Młodych Bibliotekarzy odbyło się w Poznaniu w dniach 15-16 września 2011 r. (Szulc, red. 2013). Tym razem młodzi adepci bibliotekarstwa sporo czasu poświęcili psychologicznym aspektom zawodu bibliotekarskiego, relacjom międzyludzkim i problemom komunikacji w bibliotece. Wśród opracowań z tego zakresu wymienić można artykuł Magdaleny Musieli *Przełamywanie barier w procesie komunikacji w środowisku bibliotecznym* oraz Marzeny Błach i Justyny Buczyńskiej-Łaby *Problematyka komunikacji w środowisku bibliotekarskim. Próba oceny zjawiska na podstawie badania ankietowego przeprowadzonego w wybranych bibliotekach krakowskich*. Podejmowano także problematykę nowych technologii (m.in. artykuł Krzysztofa Lityńskiego i Dominiki Palecznej *Strona biblioteki na Facebooku – z czym to się je?*) oraz dzielono się doświadczeniami z wyjazdów zagranicznych (m. in. tekst Moniki Długiej *Marzenie bibliotekarza – Dania*).

Praca Barbary Mauer-Górskiej *Biblioteki w ochronie i promocji zdrowia* (Mauer-Górska, 2013) składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej *Użytkownicy informacji w obszarze ochrony i promocji zdrowia* autorka omówiła problematykę użytkowników informacji oraz edukacji informacyjnej i zdrowotnej w oparciu o publikowane badania z zakresu informacji naukowej i bibliotekarstwa medycznego, a także przedstawiła wyniki własnych badań dotyczących zainteresowania informacją o zdrowiu użytkowników polskich bibliotek publicznych. Część drugą *Międzynarodowa przestrzeń bibliotekarstwa medycznego* rozpoczyna rozdział systematyzujący okresy kształtowania się bibliotekarstwa medycznego w powiązaniu z działalnością National Library of Medicine U.S., pierwszych stowarzyszeń bibliotek medycznych w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii oraz bibliotekarstwa

szpitalnego. W kolejnych rozdziałach została przedstawiona specyfika europejskiej sieci informacyjnej w zakresie ochrony i promocji zdrowia oraz międzynarodowe programy promocji zdrowia.

Zaprezentowane przez Annę Dymmel w monografii *Księgozbiory domowe w Lublinie w pierwszej połowie XIX wieku* (Dymmel, 2013) badania nad księgozbiorami domowymi pozwoliły na ustalenie, na przykładzie Lublina, w jakich środowiskach miejskiej społeczności Królestwa Polskiego w pierwszej połowie XIX w. obecne były domowe zbiory książek. Po raz pierwszy na tak szeroką skalę w badaniach nad prywatnymi księgozbiorami wykorzystano akta notarialne. Autorka scharakteryzowała właścicieli domowych księgozbiorów w Lublinie, przedstawiła wielkość i wartość zbiorów, ich strukturę tematyczno-formalną, chronologię wydawniczą, miejsca wydania. Opisała też księgozbiory poszczególnych grup społeczno-zawodowych: prawników, lekarzy i aptekarzy, urzędników, budowniczych, geometrów i mierniczych, oficerów, kupców i rzemieślników a ponadto kobiet oraz Żydów. Wśród podsumowujących monografię konstatacji znalazło się następujące stwierdzenie: „Wydaje się, że na przestrzeni omawianego okresu w przypadku księgozbiorów lublinian można zaobserwować pewne upowszechnianie się książki w środowiskach tradycyjnie związanych z pracą umysłową. Natomiast znacznie wolniej i mniej intensywnie procesy te zachodziły wśród mieszczaństwa parającego się handlem i rzemiosłem” (s. 459-460).

Tematyka eseistycznych rozważań Łukasza Gołębiewskiego *Gdzie jest czytelnik* (Gołębiewski, 2012) pozostaje w kręgu problematyki poruszanej we wcześniejszych publikacjach tego autora. Po raz kolejny Ł. Gołębiewski zastanawia się, jakie jest miejsce książki, literatury, czytania (czytelnictwa) w kulturze cyfrowej. W rozdziałach *Co się dzieje z czytelnictwem* i *Skandaliczne nie-czytanie* analizuje przyczyny upadku czytelnictwa na świecie i w Polsce. Nie bez ironii stwierdza, że „Skandal nie-czytania dotyczyć będzie tego, co wymaga skupienia. Co innego z autorami jednozdaniowych komunikatów. Być może nadchodzi złota era dla haiku i haseł reklamowych. Być może ja – wychowany w tradycji książek, matuzalem, który wciąż pamięta rytmikę łacińskiego wiersza pisanego heksametrem – nie jestem w stanie wyobrazić sobie tych wspaniałych czasów, nowej wyobraźni, nowej wrażliwości, nowej metafory, nowych form obrazowania i dzielenia się uczuciami” (s. 28). Wśród innych tematów poruszonych przez autora znalazły się zagadnienia darmowego dostępu do cyfrowych treści, piractwa, zmierzchu krytyki literackiej oraz charakterystyka społeczeństwa sieci i analiza rynku książki w perspektywie zmian technologicznych i społecznych.

Podręcznik *Edukacja czytelnicza dzieci w młodszym wieku szkolnym* (Konopnicka, 2013) skierowany do studentów kształcenia wczesnoszkolnego i wychowania przedszkolnego oraz innych kierunków i specjalności pedagogicznych, może być wykorzystywany, w zamierzeniu autorki, także w kształceniu bibliotekarzy. Konopnicka w kolejnych rozdziałach ukazała znaczenie edukacji czytelniczej dzieci w kształceniu wczesnoszkolnym, scharakteryzowała rolę literatury dziecięcej w edukacji czytelniczej dziecka, omówiła ofertę czasopism dziecięcych jako źródła inspirującego szkolną i pozaszkolną edukację czytelniczą. W ostatnim rozdziale ukazującym edukację czytelniczą w perspektywie terapeutycznej i dydaktycznej omówiła także rolę biblioteki szkolnej w aktywizowaniu czytelnictwa dzieci.

Problematykę popularyzacji książki podnosi Magdalena Przybysz-Stawska w obszernej rozprawie *Książka na łamach wybranych czasopism w Polsce u progu XXI wieku* (Przybysz-Stawska, 2013). Przedmiotem analizy stały się wybrane tygodniki opiniotwórcze („Polityka”, „Wprost”, „Newsweek Polska”), czasopisma kobiece („Zwierciadło”, „Twój Styl”, „Elle”) i młodzieżowe („Filipinka”, „Dziewczyna”, „Cogito. Szkoła. Matura. Życie”) z lat 2001-2005. Badania pokazały, że chociaż na łamach każdego z tych czasopism pojawiały się takie formy informacji o książce, jak recenzja, ogłoszenie wydawnicze, wywiad, portret/sylwetka, to występowały one w bardzo nierównym stopniu. Na przykład recenzje pojawiały się tylko na łamach dwóch tygodników opiniotwórczych, dwóch magazynów kobiecych oraz

jednego czasopisma dla młodzieży. Wyraźna była także różnorodność wyborów proponowanych książek, brak powszechników lekturowych. Duża, w porównaniu z innymi formami przekazu, okazała się ilość krótkich wzmianek związanych z książką. „Podjęte badania pozwoliły zatem nie tylko wskazać i opisać formy obecności książki na łamach wybranych polskich czasopism, ale ukazały również pewne niepokojące zjawisko związane z uproszczeniem, a wręcz spłyceciem przekazu, odnoszącego się do tak istotnej części kultury, jaką jest literatura” (s. 673).

W publikacji *Strategia i metoda digitalizacji i udostępniania zbiorów kościelnych* (Bała, Dziekoński, red., 2012) przedstawiono wyniki prac zespołu badawczego, który w ramach projektu SYNAT realizował zadanie dotyczące strategii i metodyki digitalizacji i udostępniania dóbr kultury i dziedzictwa narodowego na przykładzie zbiorów kościelnych. W zamieszczonych w publikacji artykułach omówiono digitalizację muzealiów, zabytków sztuki kościelnej oraz archiwów kościelnych. Jedno z opracowań, autorstwa Jerzego Witczaka, zostało poświęcone stanowi i perspektywom digitalizacji w bibliotekach kościelnych. Autor oszacował, że w polskich bibliotekach kościelnych znajduje się 5 tys. inkunabułów i 400-500 tys. starych druków, nie licząc zbiorów XIX-wiecznych, w tym czasopism. Jest to duży obszar dziedzictwa kulturowego, w większości nieobjęty nie tylko digitalizacją, ale także nieskatalogowany komputerowo. Autor opisał kilkanaście istniejących cyfrowych bibliotek kościelnych, a za najważniejsze uznał „utworzenie stałego centralnego ośrodka ds. rozwoju bibliotek kościelnych, który zastąpiłby Federację FIDES w utrzymywaniu biblioteki cyfrowej i innych serwisów oraz realizowałby nowe, potrzebne zadania. Ośrodek taki musiałby mieć jednak stałe finansowanie i kilkusobowy personel” (s.132).

Monografię „Czystość” (1905-1909) Augustyna Wróblewskiego albo *iluzja etycznej krucjaty* autorstwa Jerzego Franke można usytuować na pograniczu prasoznawstwa i historii idei (Franke, 2013). Oparta na szerokiej kwerendzie archiwalnej rozprawa pokazuje dzieje czasopisma, które nie mieściło się w głównym nurcie rynku prasowego omawianego okresu. „Fenomen „Czystości” polegał na kategoriycznym, radykalnym również w sferze językowej, podjęciu kwestii prostytucji, walki z nierządem, problematyki do tej pory jedynie sporadycznie obecnej na łamach prasy, traktowanej jako «kwestia drażliwa», zatem opisywanej nader powściągliwie”. Pismo, które może być uznawane jako dzieło autorskie, najważniejsze miejsce prezentacji poglądów jego wydawcy i redaktora, zostało ukazane w szerszym kontekście pewnych istotnych epizodów z życia Augustyna Wróblewskiego, jego poglądów, działalności, cech charakteru. W pracy zostały przedstawione problemy redakcyjne, dokonano analizy zawartości czasopisma, rekonstrukcji programu ideowego, omówiono prowadzoną przez Wróblewskiego pod patronatem pisma działalność prelekcyjną i stowarzyszeniową.

Praca zbiorowa *W poszukiwaniu odpowiedniej formy. Rola wydawcy, typografa, artysty i technologii w pracy nad książką* (Komza, et al., red. 2013) składa się z czterech części. W pierwszej *Morfologia i funkcja książki* przedstawiono m.in. rozważania o miejscu książki wśród innych mediów (Małgorzata Górska *Książka jako punkt odniesienia dla nowych form medialnych*) i opisano zagadnienia funkcji elementów składowych edycji (Elżbieta Jamróz-Stolarska *Ilustracja jako komunikat propagandowy w książkach dla dzieci i młodzieży w okresie socrealizmu*). Artykuły części drugiej *Współpraca ludzi książki* pokazują, że warunkiem powstania książki udanej pod względem edytorskim, jest współpraca grafików i edytorów (m.in. artykuł Anity Wincencjus-Patyny *Pomiędzy sztuką a rynkiem. O relacjach między artystą a wydawcą książki*). Sylwetki i osiągnięcia wybitnych typografów przedstawiono w części trzeciej *Warsztat typografa*. Część ostatnia *Droga książki do czytelnika* zawiera m.in. tekst Kamili Grzędzińskiej *Kunszt artysty, fantazje typografa i frustracje bibliotekarza. Problemy z wprowadzeniem do katalogu centralnego informacji o bieżącej produkcji wydawniczej*.

W serii „Bibliotheca Jagiellonica. Fontes et Studia” ukazała się *Kronika biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1811 roku* Karola Estreichera (Estreicher, 2012) – podstawowy tekst źródłowy do poznania XIX-wiecznej historii biblioteki

Uniwersytetu Jagiellońskiego, okresu kształtowania się w trudnych warunkach Biblioteki Jagiellońskiej. Kronika była pisana przez Karola Estreichera prawdopodobnie od początku jego urzędowania na stanowisku kierownika biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, to jest od 1868 do 1905 r. Na początku autor opisał w skrócie okres kierowania biblioteką przez swoich poprzedników od 1811 r. Uzupełnieniem *Kroniki...* jest zbiorowe sprawozdanie nieustalonego autorstwa dołączone jako *Aneks*, obejmujące lata 1914-1925. Tekst kroniki uzyskał naukowe opracowanie w postaci licznych przypisów, których autorem jest Jan Brzeski. W przypisach znalazły wyjaśnienie i rozwinięcie informacje o wydarzeniach, działaniach, ludziach, problemach, o których Karol Estreicher pisał w sposób nieco suchy i niekiedy pobieżnie ukazujący ówczesne realia.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej wydało przewodnik *Szlakiem polskiego słowa drukowanego na Górnym Śląsku* (Spyra, 2013). Publikację przygotowano z okazji Industriady 2013 – święta Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. W układzie alfabetycznym, według miejscowości, zostały przedstawione polskie drukarnie, oficyny wydawnicze, księgarnie, czasopisma. Ukazano rolę, jaką odgrywały w przeciwstawianiu się germanizacji, edukacji, upowszechnianiu polskiej kultury i literatury. Autor opisał także istniejące współcześnie ślady po działalności wydawniczej na Górnym Śląsku i związanych z nią ludziach w postaci nazw ulic, tablic pamiątkowych, pomników, stałych wystaw.

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Bała, Maciej; Dziekoński, Stanisław (2012). *Strategia i metoda digitalizacji i udostępniania zbiorów kościelnych*. Warszawa: Wydaw. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 134 s., il., ISBN 978-83-7072-738-3.
- Dymmel, Anna (2013). *Księgozbiory domowe w Lublinie w pierwszej połowie XIX wieku*. Lublin: Wydaw. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 533 s., il., ISBN 978-83-7784-353-6.
- Estreicher, Karol (2012). *Kronika Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1811 roku*. Oprac. i wstęp Jan Brzeski. Kraków: Biblioteka Jagiellońska; Księgarnia Akademicka, 267 s., il., Bibliotheca Jagellonica. Fontes et Studia, t. 24, ISBN 978-83-7638-212-8.
- Franke, Jerzy (2013). *„Czystość” (1905-1909) Augustyna Wróblewskiego albo iluzja etycznej krucjaty*. Warszawa: Wydaw. Uniwersytetu Warszawskiego, 257 s., il., ISBN 978-83-235-1145-8.
- Gołębiewski, Łukasz (2012). *Gdzie jest czytelnik*. Warszawa: Biblioteka Analiz, 188 s., il., ISBN 978-83-62948-67-3.
- W poszukiwaniu odpowiedniej formy. Rola wydawcy, typografa, artysty i technologii w pracy nad książką* (2012). Red. Małgorzata Komza; współudź. Ewa Jabłońska-Stefanowicz; Ewa Repucho. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Warszawskiego, 328 s. Acta Universitatis Wratislaviensis, no 3442, ISBN 978-83-229-3328-2.
- Konopnicka, Iwona (2013). *Edukacja czytelnicza dzieci w młodszych wiekach szkolnym*. Opolo: Wydaw. Uniwersytetu Opolskiego, 160 s., ISBN 978-83-7395-535-6.
- Mauer-Górska, Barbara (2013). *Biblioteki w ochronie i promocji zdrowia*. Kraków: Wydaw. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 238 s., ISBN 978-83-233-3399-9.
- Przybysz-Stawska, Magdalena (2013). *Książka na łamach wybranych czasopism w Polsce u progu XXI wieku*. Łódź: Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 720 s., il. ISBN 978-83-7525-817-2.
- Spyra, Aleksander (2013). *Szlakiem polskiego słowa drukowanego na Górnym Śląsku*. Pszczyzna: Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej; Śląska Oficyna Drukarska Z. Spyry w Pszczynie, 93 s., il. ISBN 978-83-62674-25-1.
- Szulc, Aleksandra, red. (2013). *Materiały z VI Forum Młodych Bibliotekarzy. Otwarcie bibliotekarzy.eu, Poznań, 15-16 września 2011 r.* Poznań, 310 s., il. ISBN 978-83-60961-08-7.

Barbara Koryś

Tekst wpłynął do Redakcji 16 listopada 2013 r.

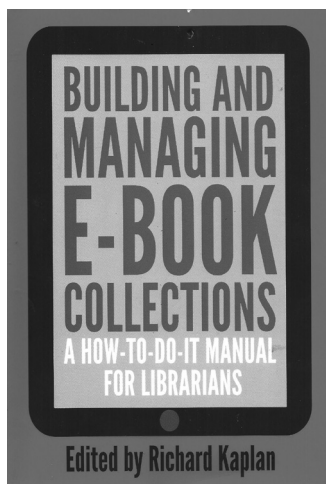
Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Staram się o możliwie rozległy rozrzut przestrzenny książek, sygnalizowanych w tych omówieniach. O tym samym bowiem, rozmaici ludzie, w rozmaitych miejscach, mogą myśleć rozmaicie i to właśnie jest bardzo ciekawe oraz produktywne. Jednak na przeszkodzie, bardziej nawet niż bariera językowa, staje szokująca indolencja informacyjna i zwłaszcza dystrybucyjna producentów publikacji. Nikt nie wyobraża sobie, czego trzeba dokonać, żeby powziąć wiedzę o jakiejś edycji, a nabycie często graniczy z cudem. Tak, tak: w dobie powszechnej elektronizacji.

Tym razem sygnalizuję dwa teksty znad Bałtyku, oraz kilka innych – różnej wartości. Oto więc nareszcie mądry, znakomity tekst o bibliotecznych ebookach, wolny od demagogii oraz od gołosłownych zachwyków, natomiast rzeczowy. Lecz niejako dla równowagi trafiła się też rozczarowująca publikacja znanego specjalisty, na temat mobilnej komunikacji elektronicznej. To zresztą nic nadzwyczajnego: amplituda jakości zawsze jest rozległa. Pisać przecież każdy może.

EBOOKI W BIBLIOTEKACH [*****]

Building and managing e-book collection [2012]. Red. Richard Kaplan. London: Facet Publishing, 197 s. ISBN 978-1-85604-837-8.



Kiedy czytam entuzjastyczne powiadomienia o bibliotecznym obiegu ebooków, odnoszę wrażenie, że narratorzy próbują mnie nabrać, bo ukrywając kłopoty i niedostatki, eksponują wyłącznie zalety, niekoniecznie prawdziwe. Znakomita wieloautorska (autorami są Amerykanie) monografia, którą sygnalizuję, utwierdza mnie w tym przeświadczeniu jeszcze bardziej. Bo ebooki muszą w bibliotekach być, ale w udostępnianiu jest wiele przeszkód i trzeba się z nimi zmierzyć.

Nie jest łatwe nawet samo zdefiniowanie ebooków. W tomie (słusznie) poprzestano na ogólniku, że jest to książka digitalna, przeznaczona do odbioru na czytniku elektronicznym i jako książka katalogowana. Swoją drogą, katalogowanie ebooków (tak jak archiwizowanie) jest utrudnione i nie ma jasności, czy tworzyć dla nich katalogi odrębne, czy też poprzestać na wspólnym katalogu ogólnym. Wyopowiadający się w tej książce praktycy radzą, żeby zastosować obydwa rozwiązania.

Biblioteki gromadzą książki drukowane oraz ebooki, użytkownicy korzystają z jednych i drugich, ale szczegóły nie są rozpoznane, bo doniesienia bywają sprzeczne. Podobno w odbiorze ebooków dominują wydawnicze bestsellery, opowieści rozrywkowe oraz (nie wiadomo dlaczego) biograficzne, ale dowody, że tak jest, są mizerne. Funkcjonowanie komplikuje mnogość rozmaitych a niekompatybilnych wzajemnie czytników (teraz mówi się: czytników), którymi publiczność dysponuje. A poza tym nieustannie zmieniają się technologie i trzeba te zmiany śledzić, najlepiej – w porozumieniu z użytkownikami.

Autorzy wliczają niektóre zalety ebooków: łatwe wyszukiwanie oraz aktualizowanie informacji (jeżeli są informacyjne), oszczędność przestrzeni przy gromadzeniu, a niekiedy także: różnoformatowe dodatkowe załączniki. Z kolei

jest też rejestr wad – utrudniona archiwizacja, podatność na wirusy, ciągła zmiana urządzeń i różne ukryte koszty. Ponadto trzeba czytać z ekranu, a to również ma swoją złą specyfikę. Zaś główny kłopot polega na tym, że czytelniki – kieszonkowe też – są nie tylko rozmaite, ale także dedykowane, tymczasem publiczność życzy sobie urządzeń uniwersalnych. Biblioteki mają identyczne oczekiwania, dlatego większość obywa się bez wypożyczania czytników i czeka na standaryzację.

Jest w tomie opinia profesjonalnego wydawcy, który zwraca uwagę, że zmienił się model edytorstwa. Dotychczas produkowano skończone książki drukowane i *przerzucano je przez mur*, nie zajmując się dalszymi etapami obiegu. Teraz zaś wytwarza się produkt *ciekły*: trzeba nadal być z nim w kontakcie, tak jak i z czytelnikami, śledzić obieg i dopełniać oraz aktualizować treści, szczególnie w publikacjach informacyjnych. To zupełnie nowe okoliczności.

Ten autor akurat tego nie pisze (inni: owszem), ale widać, że wydawcy próbują wyekspulsować biblioteki z pośrednictwa w rozprowadzaniu ebooków. Są (słabo) kamuflowane formy sekowania: żąda się przedpłat na teksty o krótkiej żywotności lub wprowadza dodatkowe myto po 26. wykorzystaniu w bibliotece. Koszty zatem nieoczekiwanie rosną. Natomiast rozleciał się pomysł sprzedawania ebooków w pakietach – znany kiedyś jako *Big Deal* – bo to było oferowanie kota w worku i biblioteki się zbuntowały.

Ale kupowanie ebooków to dla bibliotek cała seria nowych zadań, procedur oraz problemów. Najczęściej realizuje się to poprzez licencje – czyli prawo użytkowania zamiast prawa własności – z rozmaitymi restrykcjami, których należy przestrzegać. Dlatego autorzy doradzają staranne rozpoznawanie każdorazowo warunków i zdecydowane, twarde negocjacje, najlepiej wprost z wydawcami, a nie z pośrednikami. Tam zaś, gdzie to możliwe, sugerują zakupy na własność, a nie na określony czas, bo chociaż to niby drożej, ale w sumie taniej i znacznie wygodniej. Licencja pociąga za sobą wieloletnie obciążenia finansowe – zdarza się, że z czasem trzeba płacić dodatkowo za każde wykorzystanie – natomiast wydatek własnościowy ma miejsce tylko raz.

Są też opinie, że warto mieć ebooki jako dublety książek drukowanych, bo oszczędza się powierzchwnie, ale to wypada drogo. Jednoznacznego stanowiska nie znalazłem. Natomiast sporo sygnałów (właśnie jednoznacznych) przywołano na dowód edytorskich nieprzyjaźni wobec bibliotek. Wygląda, że to są wilki w owczych skórach. Przykładowo: akademickie e-podręczniki sprzedaje się bibliotekom drożej niż studentom, a przy tym nieraz bez całego aparatu informacyjnego. Oraz bywa, że firmy zabraniają bibliotecznego wypożyczania czytników. Zatem sielanki nie ma na pewno.

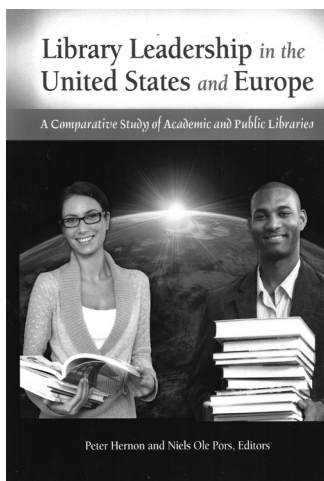
Jest w tomie tekst sygnalizujący, że w bibliotece jednego z amerykańskich liceów usunięto wszystkie zasoby drukowane (nie napisano czy do śmietnika) i pozostały tam tylko ebooki. Tonacja wypowiedzi jest sucha, ale najwyraźniej niepochowalna. Napisano bowiem, że wykorzystanie ebooków w tej bibliotece wcale w efekcie nie wzrosło. Czyli: naśladować nie warto.

Najwięcej zamieszania z ebookami jest w bibliotekach publicznych, bo publiczność bywa tam najbardziej zróżnicowana. Trzeba zatem rozeznac na własną rękę oczekiwania swoich użytkowników – zazwyczaj inne niż wobec piśmiennictwa drukowanego – oraz ustalić, jakimi czytnikami ludzie posługują się głównie. A potem należy wypracować nowe, specjalne reguły udostępniania, zarówno tekstów, jak też (ewentualnie) urządzeń odczytujących. Zaś z dwóch możliwych form rozpowszechniania, mianowicie online oraz przez czytniki, w bibliotekach publicznych najlepiej (taka jest sugestia) nastawić się na obydwie.

To, rzecz jasna, przysparza nowych czynności, obowiązków i procedur. Kto więc sądził, że wprowadzenie ebooków do bibliotecznego obiegu pozwoli na oszczędności kadrowe i finansowe, ten nie miał pojęcia o czym mówi. Ale nie ma wyjścia: biblioteki muszą rozpowszechniać zarówno piśmiennictwo drukowane, jak też ebooki.

NA KŁOPOTY – LIDERZY [***]

Library leadership in the United States and Europe. A comparative study of academic and public libraries [2013]. Red. Peter Herson, Niels Ole Pors. Santa Barbara: Libraries Unlimited, 231 s. ISBN 978-1-61069-156-0.



W okolicznościach dla instytucji trudnych oraz w stanie niepewności, nauki o zarządzaniu sugerują zmianę stylu kierowania: nie tylko z autokratycznego na demokratyczny, ale jeszcze z menedżerskiego na przywódczy. Przywódca, więc lider, to także menedżer ale taki, który współpracowników pociąga za sobą i nakłania do kreatywnego funkcjonowania.

Słusznie zakładając, że nastał oto trudny czas dla bibliotek, dwaj profesorowie – Peter Herson z Bostonu oraz Niels Pors z Kopenhagi – skonstruowali zbiór wypowiedzi na ten temat, głównie własnego autorstwa, charakteryzując samą ideę przywództwa w organizacji oraz referując sytuację w bibliotekach europejskich oraz w USA. Sukces jest połowiczny.

Łatwo zauważyć, że wiedza o zarządzaniu nie była główną specjalnością obu autorów, stąd częste traktowanie standardowych opinii jako rzekomo odkrywczych, oraz mnóstwo sformułowań mocno zbanalizowanych. W dodatku niektóre rozdziały to

teksty wcześniej publikowane autonomicznie i operacja scalania pozostawia dużo do życzenia. Zaś o ile opis sytuacji w USA, w UK oraz w Skandynawii wygląda wiarygodnie, to o reszcie Europy mówi się śladowo, a na temat Europy Wschodniej opisano jeno dyrdymały, zaś o Rosji, Ukrainie, Słowacji, Węgrzech i innych – wręcz nic. Może to i lepiej? Rozumiem: brakowało źródeł. Wobec tego jednak można było dać zarobić jeszcze kilku innym autorom.

Ale w sumie to i owo na temat bibliotecznego liderowania napisano sensownie. I zresztą trudno mnożyć zastrzeżenia, bo prof. N. Pors umarł w marcu 2013 r.

Nie da się zaprzeczyć, że w obecnych okolicznościach to właśnie lider jest osobą szczególnie bibliotece potrzebną dla przetrwania i rozwoju. Najlepiej w funkcji dyrektora, chociaż niekiedy bywa to ktoś inny (np. naczelny bibliotekarz, główny specjalista), ale wówczas trzeba zapewnić płynność relacji między nim a szefem formalnym, to zaś może być trudne. Tak czy owak, biblieczny lider musi być nastawiony na: usługi, innowacje, adaptację do okoliczności, oraz na partnerstwo z personelem. Inaczej – nic z tego. Dlatego tak niepokojące są doniesienia o wewnątrzbibliecznych swarach personelu z dyrekcjami.

Między wierszami przewija się w tomie pytanie o niezbędne kwalifikacje liderów. Raz napisano, że merytoryczne, innym razem: że zarządcze. Od siebie dopowiem, że jedne i drugie. Liderującym szefem biblioteki musi być zawodowy bibliotekarz, ale posiadający też kwalifikacje zarządcze. Te zresztą nietrudno nabyć: już chyba co druga uczelnia w Polsce kształci w zakresie zarządzania, także na studiach podyplomowych. Skoro więc w książce napisano, że w USA edukuje się liderów masowo, to i o nas można powiedzieć coś podobnego.

Prof. Herson wyliczył niektóre cechy i umiejętności, konieczne do liderowania. To umiejętność słuchania, motywowania i przewidywania. Prawdomówność. Inteligencja emocjonalna. Komunikatywność i zdolność do interakcji. Niezależnie od wyrывkowości takiego zestawienia, muszę zauważyć, że są to konieczne atrybuty każdego kierownika. Tego uczoneo mnie ponad pół wieku temu, a wtedy jeszcze terminu *lider* nie było w obiegu.

Oczywiście liderowanie wymaga kolaboracji z zespołem, a ten nie musi być jednolity. Ten sam autor kategoryzuje pracowników z tego punktu widzenia. Wygląda

to tak: izolacjoniści – obserwatorzy – uczestnicy – aktywiści – pasjonaci. Zatem im mniej izolacjonistów i obserwatorów, tym dla pracy zespołowej lepiej. Być może tak jest. Ale nie wiadomo zawczasu, jak każdego pracownika zakwalifikować. Tym bardziej, że nikt nie rodzi się izolacjonistą.

Najciekawsze w tomie są odniesienia innych autorów do bibliotecznych praktyk zarządczych w UK oraz w Skandynawii. Zdaniem Jennifer Rowley, budżetowa mizéria angielskich bibliotek wymusiła tam partycypacyjny i empatyczny styl kierowania. Przybyło więc liderów z kreatywnymi wizjami oraz z charyzmą, nastawionych pragmatycznie wobec otoczenia. Zmienił się też model szefa: zamiast zleceniodawcy to teraz coraz częściej mentor oraz inspirator przedsięwzięć realizowanych potem po partnersku – wspólnie.

W Danii, odkąd wprowadzono także kontraktowy wariant kierowania bibliotekami, również implementuje się zarządzanie partycypacyjne, mocno zdemokratyzowane i odformalizowane. Carl Johannsen twierdzi też, że dopiero teraz zaczyna się sygnalizować potrzebę wiedzy o zarządzaniu wśród tamtejszych bibliotekarzy. Zaś miejscową cechą szczególną jest akceptacja w bibliotekach liderów nieformalnych – pod ogólnym jednak rygiorem, że wszystko musi być nastawione na legitymizację bibliotek w swoich środowiskach.

Podobnie o całej Skandynawii piszą Anna Landoy i Angela Zetterlund, jakkolwiek w bibliotekach szwedzkich prodemokratyczne delegowania uprawnień zarządczych zdarzają się rzadziej i w ograniczonym zakresie. To jednak nie przeszkadza ogólnym, interpersonalnym nastawieniom partycypacyjnym. W stosunkach służbowych ma miejsce niewielki dystans – zwłaszcza w Norwegii, gdzie przeważają biblioteki małe i średnie – a całość działań jest ściśle podporządkowana potrzebom praktycznym. Ciekawostką jest wysoka feminizacja kadry zarządczej. Natomiast we wszystkich krajach, również skandynawskich, sygnalizuje się niechętny stosunek samorządów do bibliotek. Skąd my to znamy?

Ale jednak za dużo jest w tym tomie banialuków, zwłaszcza ogólnych. Napisało otóż, że recesja globalna już minęła (??) oraz, że w bibliotekarstwie niemieckim słabo wykorzystuje się dane parametryczne (według mnie: odwrotnie, a Walter Hoffman przewraca się w grobie), no i że kształcenie bibliotekarzy w Europie jest głównie pozauniwersyteckie. To już nonsens piramidalny – tak jak imputacja, że dyrektorzy bibliotek niemieckich odcinają się od wszelkich niepewności, toteż brakuje im prospektywnych wizji. Skąd taka opinia?

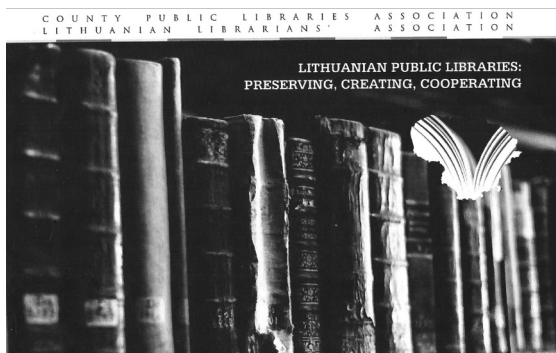
Jednak na szczęście w hierarchii dyrdymałów znalazły się sugestie, że w krajach postkomunistycznych dyrektorzy bibliotek są bierni (to wysłane z palca), oraz – uwaga! – że polskie biblioteki cechuje formalizacja i sztywny układ hierarchiczny. Tak podobno twierdzą... Norwegowie. A Papuasi?

Zupełnie katastrofalna jest poza tym charakterystyka TQM, oraz nie wiadomo co w tym tomie robi opis EBLIP. To jest czasopismo Uniwersytetu w Alberta, niekiedy patronujące międzynarodowym konferencjom, ale żeby zaraz osobny artykuł? W sumie więc trudno mieć o tej książce opinie jednoznacznie pozytywne.

LITEWSKIE BIBLIOTEKI PUBLICZNE [***]

Lithuanian public libraries: preserving, creating, cooperating [2012]. Red. Laima Pačebutiene. Vilnius: County Public Libraries Association, Lithuanian Libraries Association, s. 123 [dokument elektroniczny: www.klavb.lt].

Mimo bliskości i mnóstwa powiązań, informacje o bibliotekarstwie litewskim są u nas raczej skąpe. Być może za sprawą językowej bariery. Dobrze więc, że dwa tamtejsze stowarzyszenia bibliotekarskie umieściły w Internecie bogato ilustrowany, obszerny tekst informacyjny w języku angielskim (choć niestety z wyjątkowo niechlujną korektą). Fotografie ożywiają nieco monotony (jednak) schemat tej publikacji – to jest posegmentowany informator z wieloma linkami, a nie jednolita



relacja ciągła – i sygnalizuje dobry standard tamtejszych obiektów bibliotecznych.

Autorstwo jest przypisane dwóm organizacjom. To LBD czyli Stowarzyszenie Bibliotekarzy Litewskich (2,5 tys. członków; jest w IFLA) oraz AVBA tj. Stowarzyszenie Regionalnych Bibliotek Publicznych. Ponadto istnieje tam jeszcze Litewskie Stowarzyszenie Miejskich Bibliotek Publicznych. Zatem jest jak wszędzie: więcej stowarzyszeń niż potrzeba,

a przez to małych i słabo skutecznych. Natomiast odrębnie funkcjonuje LMBA – Litewskie Konsorcjum Bibliotek Naukowych i to jest zreszcie wysoce użyteczne.

Na Litwie jest teraz ok. 3 tys. bibliotek. Połowa z nich to publiczne, a blisko 90% ma dostęp do Internetu, w czym pomogło znaczące wsparcie Fundacji Gatesów. Publiczność biblioteczna liczy półtora miliona osób i to jest mniej więcej połowa populacji Litwy. Ogólnie bibliotekami zarządza (nadzoruje) ministerstwo kultury, a bezpośrednio utrzymuje publiczne biblioteki regionalne. Zatem inaczej niż nasze wojewódzkie biblioteki publiczne, tamtejsze mają charakter państwowy i chyba nieźle na tym wychodzą, jakkolwiek wszędzie funkcjonują odrębnie od bibliotek miejskich. Poza tym wyraźnie zmienił się charakter zawodowych nastawień bibliotekarskich: jak na całym świecie, to już nie kolekcje, ale publiczność stanowi centralny punkt bibliotecznego paradygmatu.

Zaś głównym wyznacznikiem bieżącego myślenia o bibliotekarstwie jest tam zadanie elektroniczacji, najwyraźniej realizowane pomyślnie. W charakterystyce każdej z prezentowanych indywidualnie bibliotek zawiera się informacja o liczbie stanowisk komputerowych, dostępnych dla publiczności i są to wielkości imponujące. A sygnalizowana powinnością równorzędną jest archiwizacja wszelkich dokumentów narodowego dziedzictwa, nie tylko piśmienniczych: rzeczywiście realizowana przez wszystkie biblioteki. To zrozumiałe – tak jak i niezwykła dbałość o ochronę litewskiego języka – jeżeli ma się świadomość, jak dramatyczna była historia tego kraju i narodu.

Wszędzie mówi się również o gromadzeniu materiałów regionalnych i lokalnych, z podkreśleniem ich lituanistycznego charakteru. Oraz widać rozbudowany repertuar przedsięwzięć usługowych, z większym niż u nas wykorzystaniem Internetu, bo z edycją różnych materiałów w sieci, ale biblioteczne wydawanie książek drukowanych też wygląda okazale. Większość działań promocyjnych służy popularyzacji literatury pięknej oraz czytelnictwa dziecięcego – od literackich fanklubów, po rozmaite imprezy i prezentacje dokonania pisarzy.

Są też ciekawe, nietypowe przedsięwzięcia jednostkowe. Oto biblioteka w Plunge gromadzi wszelkie materiały, dotyczące... nietoperzy. Nie napisano, czy ekspozyty żywe też. Z kolei w mieście Szyłokarczma istnieje biblioteczne muzeum książki ze szczególną kolekcją *złotej literatury*, czyli książek dawniej zakazanych. Biblioteka w Poniewieży uruchomiła ośrodek litewskiego języka potocznego, wspierany przez amerykański Instytut Filologii Litewskiej Uniwersytetu Stanowego Illinois. Natomiast biblioteka w Birsztanach przypomniła sylwetkę oraz dorobek lekarza i filomaty S. Morawskiego, który przyjaźnił się z Mickiewiczem. Zresztą lista różnych dokonań jest imponująca i wygląda na to, że tamtejsze biblioteki publiczne są wyjątkowo aktywne.

W tekście napisano też o wsparciu bibliotek przez Litwinów mieszkających w USA i o dotowaniu – choć tylko okazjonalnym – przez lokalny biznes. Tu wsparcie Gatesów, tam amerykańskiego uniwersytetu i amerykańskich Litwinów, ówdzie: drobnych przedsiębiorców. Można tylko pozazdrościć. Nasza diaspora i nasi restauratorzy o tutejszych bibliotekach nawet nie słyszeli.

Są tam też informacje o uczestnictwie bibliotekarzy w działalności publicznej, środowiskowej i ponadlokalnej, czym akurat u nas chwali się mało kto. Wszak w każdej kadencji parlamentarnej posłami bywa po kilkoro bibliotekarzy, lecz nikt o tym nie wie, bo ta proweniencja najwyraźniej posłów zawstydza.

Podstawową część publikacji stanowi prezentacja biblioteki narodowej oraz bibliotek publicznych – regionalnych, miejskich i gminnych. Przynajmniej o kilku warto tu wspomnieć.

Biblioteka Narodowa im. Martynasa Mažvydasa jest główną biblioteką państwa i pełni funkcje takie, jak inne biblioteki narodowe. W szczególności stanowi centrum zintegrowanego systemu informacji LIBIS oraz steruje ogólnokrajowym projektem *Biblioteki dla postępu*. Ale w opisie historycznym są rozbieżności z prawdą.

Napisano, że powstała w 1919 r. w Kaunas. Otóż niekoniecznie. Powołano ją bowiem na bazie wileńskiej biblioteki publicznej 1 września 1919 r., z prof. Eduardasem Volterisem jako dyrektorem i dopiero po akcji gen. Żeligowskiego została z końcem 1919 r. przeniesiona do Kaunas, skąd wróciła do Wilna w 1963 r. Twierdzi się też, że jest narodową od 1989 r. Z nazwy – rzeczywiście. Ale funkcje narodowej pełniła przed wojną i przez cały czas inkorporacji do ZSRR, tyle że nazywała się Centralną Biblioteką Litwy, a od 1951 r.: Republikańską. To zresztą jeden z wielu śladów litewskiego dramatu narodowego.

A oto inny, podstawowy problem egzystencjalny: w regionie wileńskim Litwini stanowią tylko 50% mieszkańców, Polacy 25%, Rosjanie 10%, reszta zaś to jeszcze inne nacje. Czy wobec tego trzeba dziwić się przeczuleniu na punkcie języka, nazwisk oraz żyzność? Zdaniem językoznawców, jeśli naród liczy mniej niż 10 mln osób, to istnieje poważne zagrożenie dla narodowego języka, jeżeli nie ma specjalnych narzędzi ochronnych.

Na Litwie próby takiej ochrony są. Nam wydają się niekiedy szowinistyczne, ale może to nie zawsze prawda – jak wskazywałyby pojedyncze sygnały w tym tekście. W Wilnie, w miejskiej sieci bibliotek publicznych, powstała filialna biblioteka żydowska. W Kaunas funkcjonuje duży oddział niemieckojęzyczny. Natomiast wileńska biblioteka regionalna nosi imię Adomasa Mickievičiusa (my też często piszemy: Szekspir). Zgromadzono tam liczne mickiewicziana – około tysiąca publikacji w różnych językach – i trwa w tym zakresie współpraca z naszą Biblioteką Narodową oraz z warszawskim Muzeum Literatury.

Największą z bibliotek publicznych na Litwie jest regionalna (odrębna od miejskiej) biblioteka w Kaunas, posiadająca dwumilionowy księgozbiór i zatrudniająca ponad stu bibliotekarzy. Pełni funkcję drugiej biblioteki narodowej i przechowuje różne kolekcje pochodzenia prywatnego. Archiwizuje też druki litewskie wydane po 1905 r.

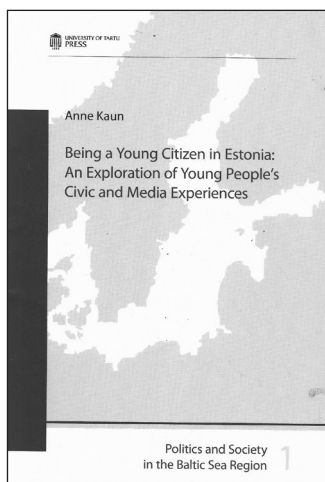
O tym nie napisano, ale data nie jest przypadkowa. W latach 1865-1904 obowiązywał mianowicie carski zakaz publikowania tekstów litewskich w alfabecie łaćcińskim. Kompletnie szaleństwo! Jeżeli my mamy przeświadczenie, że historia była nam mało życzliwa, to co mają myśleć Litwini.

Ciekawa jest również wizytówka biblioteki regionalnej w Kłajpedzie (milion tomów), która specjalizuje się m.in. w promocji literatury marynistycznej, oraz gromadzi stare modlitewniki. I oto kompromitujący błąd w tekście, wcale nie jedyny, wynikający z niechlujnej redakcji oraz z fatalnej korekty. Napisano, że znajdująca się tam pierwsza książka drukowana, wydana w języku litewskim, mianowicie *Catechism M. Mažvydasa*, pochodzi z... 1954 r. W rzeczywistości był to 1547 r.

A poza tym sygnalizuje się współpracę bibliotek tego regionu z partnerami polskimi. I tak, przy wsparciu Instytutu Polskiego w Wilnie, zgromadzono i wyeksponowano polskie przekłady publikacji miejscowych autorów. Podjęto też współdziałanie z litewską diasporą, zamieszkałą w naszym Puńsku oraz w okolicach. Poza tym odbyły się duże imprezy kulturalne, współorganizowane przez miasto (i biblioteki) Taurogi, Kaliningrad i Olsztyn, a także Silała i Kraśnik. W sumie więc obraz funkcjonowania litewskich bibliotek publicznych wydaje się rzeczywiście godny uwagi.

W ESTOŃSKIM TYGLU [*]

Anne Kaun [2013]: *Being a young citizen in Estonia: an exploration of young people's civic and media experiences*. Tartu: University of Tartu Press, 133 s. ISBN 978-9949-32-274-9.



Jeszcze mniej wiadomo o bibliotekach w Estonii oraz o kontekście ich funkcjonowania, a ten jest dramatyczny. Sygnalizuje to publikacja (w języku angielskim), która wprawdzie o samych bibliotekach, a nawet o piśmiennictwie, nie wspomina wcale, natomiast daje pojęcie o skali powikłań komunikacyjnych i politycznych. Dlatego ją przywołuję.

Formalnie stanowi doniesienie z badań nad komunikacyjnymi zachowaniami młodych Estończyków, lecz jako tekst o ambicjach naukowych, prezentuje się fatalnie. Są tam bowiem tylko stwierdzenia ogólne, pochodzące bardziej z opinii obiegowych, aniżeli z empirii – bez konkretnych wyników analizy, opartej zresztą o mizerną grupę przypadkowych respondentów. Aż dziwne, że firmuje to wydawnictwo renomowanego Uniwersytetu w Tartu (dawniej: Dorpat), słynącego wszak z tartusko-moskiewskiej szkoły semiotyki (Borys Uspienski, Władimir Toporow), gdzie jeszcze nie tak dawno wykladał Jurij Łotman. Ale ze względów

ogólnopoznawczych oraz komunikacyjnych warto na tę książkę rzucić okiem.

No więc wypada uwierzyć, że młode estońskie pokolenie – jak dowolne: wszędzie – z wielkim niezadowoleniem przyjmuje skutki ekonomicznego kryzysu. Autorka twierdzi, że widać to w postawach odbiorczych wobec komunikacji medialnej (o prasie drukowanej są tylko wzmianki, a o reszcie piśmiennictwa nie pisze się nic), w najwyższym stopniu krytycznych. Media (i prasę) ocenia się mianowicie bardzo źle, ze względu na ludyfikację doniesień politycznych oraz koloryzowanie rzeczywistości, w prezentacji bardzo pomieszanej z fikcją. Tworzy się kaskada mitów, o tyle jednak sugestywnych, a więc manipulacyjnych, że indywidualne doświadczanie rzeczywistości realnej, tak miejscowej jak i globalnej, jest silnie przez media zapośredniczone, a zatem skażone. Stąd masowe ucieczki do innych form kształtowania wiedzy o codzienności prawdziwej (*prawdziwej?*) – poprzez tworzenie osobistych blogów i akces do internetowych platform społecznych, światopoglądowo różnorodnych.

Podobne zjawisko widać również w innych krajach, ale już to w mniejszym natężeniu, bądź ewentualnie: prezentowane w szerszym i bardziej urozmaiconym kontekście. Autorka zachowuje się bowiem tak, jakby poza mediami żadnej innej komunikacji nie było, w szczególności zaś trudno zgadnąć czy wie, że istnieje piśmiennictwo.

Pojawia się jednak jeszcze inny kontekst komunikacji publicznej, bardzo dramatyczny, mianowicie narodowo-polityczny. Otóż Estonia liczy 1,3 mln mieszkańców, z tego 25% stanowią Rosjanie, ale ponad połowa z nich nie zna estońskiego, a poza tym językiem są tam jeszcze Ukraińcy, Białorusini, Finowie Kazachowie i Łotysze. No więc łatwo zgadnąć, z jakimi problemami przychodziło i przychodzi zmierzyć się, żeby zachować estońską tożsamość.

Zapewne dlatego za podstawę przyznania estońskiego obywatelstwa, teoretycznie przyjęto szeroko rozumianą estońskość, a konkretnie znajomość języka estońskiego. W rezultacie jednak pełnoprawnymi obywatelami Estonii są tylko osoby znające estoński. Pozostali to bezpaństwowcy, którzy mogą brać udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale do miejscowych organów przedstawicielskich już nie. Natomiast są tam, żyją i funkcjonują.

Główne relacje zapalne mają miejsce między Estończykami oraz Rosjanami. Egzystują tam zarówno Rosjanie, akceptujący estońskość (acz nie bez zastrzeżeń) i władający językiem estońskim, jak również Rosjanie wyobcowani. Konfliktowość

sytuacji uświadamiana jest codziennie, a eskalowana w szczególnych przypadkach – jak podczas usuwania pomnika nieznanego żołnierza (radzieckiego). Bo dla rdzennych Estończyków, z końcem wojny dokonała się okupacja Estonii przez ZSRR, dla Rosjan zaś (wszystkich – także proestońskich) tam zamieszkałych to było wyzwolenie od niemieckich najeźdźców. I podziały opinii ujawniają się nadal, choćby w diametralnie odmiennym stosunku do niedawnej wojny rosyjsko-gruzyńskiej.

Wygląda na to, że Rosjanie żyją w Estonii życiem częściowo odrębnym i mają do dyspozycji miejscową prasę rosyjskojęzyczną, media zaś odbierają z Rosji, nawet jeżeli odnoszą się do nich mniej lub bardziej krytycznie. Estończycy z kolei trzymają się oczywiście wszytkiego, co estońskie. Ale na co dzień wszystko jest pomieszanane, od relacji rodzinnych po edukację.

Dla bibliotek muszą z tego wynikać liczne kłopoty, bo nie można zignorować tak znacznej części społeczeństwa: rosyjskie zaplecze powinno w nich być. Z drugiej strony – biblioteki publiczne i szkolne wszędzie są rozsądnymi wartościami narodowymi i w Estonii oczywiście nie może być inaczej. Ale jak to wygląda, nie wiadomo. Narodowościowe dylematy mają do rozwiązania biblioteki publiczne w USA, w Rosji, w UK oraz w Niemczech, lecz jednak nie o takim natężeniu i nie w takich okolicznościach.

W niedawnej przeszłości Estonii fundamentalną rolę w zachowaniu estońskości i oczywiście narodowego języka pełniła wspaniała tamtejsza proza literacka. Enn Vetemaa, Juhan Peegel, Arvo Valton, Juri Tuulik, Mati Unt – to świetne nazwiska, znane w całej Europie, a obok nich pisarz najwyższej klasy światowej Jaan Kross. Również na emigracji, zwłaszcza w Szwecji, było wielu estońskich autorów wysokiej rangi, jakkolwiek ich wpływ na wewnątrzestońską świadomość był siłą rzeczy mniejszy. Dla tak niewielkiego narodu aż tylu wybitnych pisarzy własnych nie mogło i nadal nie może być obojętnych. Niemożliwe, żeby nagle zniknęli z potocznego i zwłaszcza z bibliotecznego obiegu. A to znaczyłoby, że nadal mają wpływ na społeczną świadomość.

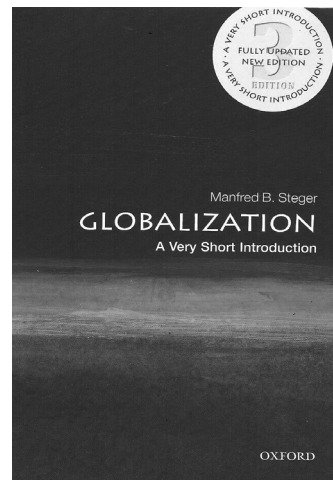
Tymczasem Anne Kaun najwyraźniej nie ma o tym żadnego pojęcia. To jest – niestety nie odosobnione wśród przyklejonych do nauki młodych osób – zjawisko kulturowego barbarzyństwa.

GLOBALIZACJA [****]

Manfred B. Steger [2013]: *Globalization. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press, 151 s. ISBN 978-0-19-966266-1.

Polityczne, społeczne i komunikacyjne, a wobec tego również biblioteczne, problemy Litwy, Estonii, oraz wszystkich innych krajów, mają po części własną genezę wewnętrzną, ale częściowo stanowią też konsekwencje i przejawy wspólnych trendów globalnych. Tę wspólnotę widać wyraźnie także w tych przeglądach, które tu przedstawiam – i zresztą również dlatego to robię.

Potocznie to właśnie globalizację obarcza się głównie odpowiedzialnością za bieżące kryzysy i niedomagania w różnych sferach życia, od czego bibliotekarstwo też nie jest wolne, bo wszak nie funkcjonujemy na wyspie. Nie ma zwłaszcza wątpliwości, że kryzys ekonomiczny wszędzie utrudnił bibliotekom egzystencję – jakkolwiek nie w takim samym stopniu – a to jeszcze nie koniec. W tym kontekście warto odnieść się do racjonalnej charakterystyki zjawisk globalnych, skoro mają tak silny wpływ na to,



co robimy. Z tym, że jest to wpływ zarówno negatywny, jak też korzystny: nie ma wyłącznie pejoratywnego charakteru.

O globalizmie traktuje głośna książka Manfreda Stegera (prof. uniwersytetu na Hawajach), wznowiona już po raz trzeci, lecz teraz gruntownie przepracowana, więc właściwie nowa. Wydano ją w znakomitej oksfordzkiej serii „A very short introduction”, której nazwa jest zresztą myląca. Książki seryjne bowiem wcale nie są krótkie: wydawane w małym formacie, operują czcionką najmniejszą z możliwych, a objętości bywają znaczne, więc w istocie mają charakter megamonografii i na pewno nie są żadnymi *wprowadzeniami*. To pełnowartościowe, znakomite syntezы tematyczne.

Steger oczywiście doskonale wie, że wprowadzone do obiegu w latach 90. pojęcie globalizmu, kojarzy się potocznie z amerykańizacją różnych obszarów egzystencji oraz z iluzoryczną konfrontacją: Zachód przeciw wszystkim. Jak również z niszczeniem wartości lokalnych – co tylko częściowo zredukowały konwergencyjne koncepcje tzw. globalizmu. Sam jednak w żadnym stopniu nie zgadza się z tak jednostronnym ujęciem problemu.

Początki tego, co dzisiaj nazywamy globalizacją (wówczas bez takiej nazwy), autor wpisuje w 1500 r., odkąd rozliczne wyprawy, zaborcze wojny i ekspansje handlu, zaczęły redukować ograniczenia przestrzenne. Na co nałożył się wkrótce rozwój nauki i techniki, rozkwit metropolii, a z czasem wygenerowała się (początkowo rachityczna) idea wolnego rynku. Od tego czasu świat stał się inny, właśnie globalny lecz głównie w pozytywnym sensie: inaczej postęp byłby niemożliwy. Ostatecznie to wszystko, co w bibliotekach gromadzimy i rozpowszechniamy, ma w większości charakter właśnie globalistyczny.

Istotna zmiana w stosunku do przeszłości – powiada autor – polega na rozległości oraz szybkości transmisji ogólnoswiatowych treści i stopniowej redukcji barier, za sprawą mediów oraz Internetu. W czym (warto dopowiedzieć) biblioteki miały i mają niepoślednią rolę. Z tą jeszcze zasługą, że w miarę możliwości zachowują balans z (globalistycznym) przekazywaniem treści lokalnych. To nasza oryginalna powinność.

Globalizm to dla Stegera zespół różnych procesów, w stanie ciągłych zmian, dlatego inny jest jego wymiar obecnie, inny był wczoraj, a jeszcze inny będzie pojutrze. Następują lawinowo zmiany technologiczne, redukują się narodowe ograniczenia, a z kolei w następstwie wywołanych w ten sposób, nowych relacji społecznych, generuje się nowa świadomość. No i znowu trzeba zauważyć, że w przebudowę tych relacji oraz świadomości, biblioteki są – lub powinny być – mocno zaangażowane.

W sposób symboliczny, aczkolwiek uludyczny, autor charakteryzuje bieżący moment egzystencjalny, poprzez centralny produkt piłkarskich mistrzostw świata (wszak: globalnych) w RPA, mianowicie... samą piłkę. Otóż producent ogólny był wprawdzie niemiecki, ale wykonawcy chińscy oraz hinduscy, surowiec pochodził z Norwegii, przetworzony w gumę na Tajwanie, a ostateczny transport dostawczy zapewniły firmy z Korei Południowej. To doskonała metafora detalicznego umiędzynarodowienia nieomal wszystkiego, z czym obecnie mamy do czynienia.

Globalizm w opisie Stegera ma wiele różnych wymiarów – choćby ekologiczny (zagrożenia i przeciwdziałania) lub wyznaniowy, sygnalizowany mnogością różnych religii w planie ogólnoswiatowym. Lecz wśród głównych formuł prym wiedzie ekonomiczny.

Mianowicie już od lat 80. postępuje ekonomiczna globalizacja, powiązana ze swobodnym transferem kapitału w ramach ponadnarodowych korporacji, które oddzielnie lub wspólnie dyktują warunki. Jeśli bowiem kompania Royal Dutch Shell ma obroty większe niż cała Polska, to kto trzyma w rękę władzę? Ekonomiczna swoboda, wymuszająca redukcję jakiegokolwiek nadzoru, stanowi wyznacznik neoliberalizmu i napędza rozwój, lecz nierównomiernie, a wobec tego generuje kolejne kryzysy, z którymi walczy się mało skutecznie, z opóźnieniem i głównie w trybie redukcji kosztów pozaprodukcyjnych, czyli wydatków publicznych. No więc dla bibliotek jest to okoliczność wysoce niekorzystna. Inny sposób postępowania antykryzysowego (autor o tym nie wspomina) polega na pobudzaniu konsumpcji, co ma z kolei motywować produkcję – lecz i w tej wersji biblioteki nie uchodzą za narzędzie proekonomiczne. Są wszak użytkowane za darmo i pochłaniają *wolne* środki. O tym zaś, że rozleglejsza wiedza oraz intelektualizacja też mogą mieć na gospodarkę korzystny wpływ, mało kto myśli.

Z ekonomicznym, ściśle wiąże się polityczny wymiar globalizmu, tak zresztą właśnie postrzegany, stąd również polityczny charakter przedsięwzięć antyglobalistów. Taki złączony fundament, wsparty jeszcze dążeniem do globalizacji prawa, umożliwia zaś fuzję różnych gospodarczych, finansowych lub komunikacyjnych systemów krajowych i ponadnarodowych – w całkowitej niezależności od rządów. Być może przedwcześnie, ale hiperglobaliści zapowiadają nawet zanik granic politycznych.

W tym akurat zakresie widziałbym (wyjątkowo) dla naszych bibliotek światło w tunelu. Stan bibliotekarstwa w większości krajów zachodnich przewyższa bowiem wyraźnie poziom funkcjonowania bibliotek w tej części Europy. Zatem w globalizacji wymagań oraz standardów probibliotecznych dałoby się ujrzeć szanse na wydostanie tutejszych bibliotek z marazmu, w który właśnie wpadają.

Natomiast na globalizację w wymiarze kulturalnym – która tak naprawdę istnieje od stuleci – trzeba spojrzeć z dwóch punktów widzenia. Rzeczywiście ma miejsce amerykańska oraz macdonaldyzacja kultury obiegowej, standardowej: warunki w znacznym stopniu dyktują wielkie, ponadnarodowe kompanie medialne, nastawione merkantylnie. Ale z drugiej strony, na niebywałą skalę realizuje się także wymiana treści artystycznych. Wbrew pesymistom, nie wszystkie wartości kulturalne zostały zmiażdżone. A rozmaite instytucje, także biblioteki, po to właśnie są, żeby do tego zmiażdżenia nie doszło.

Natomiast globalny wymiar komunikacji z całą pewnością skutkuje zagrożeniem dla egzystencji wielu narodowych języków, o czym już tu wspominałem. Steger stwierdza bez ogródek: do końca stulecia może zniknąć od 50 do nawet 90% języków obecnych. Bo jeśli w 1500 r. naliczono około 14,5 tys. używanych języków, to teraz jest ich mniej niż 6,5 tys., a wcześniej nie było Internetu, gdzie 80% przekazów jest po angielsku i to innym językom nie sprzyja. Obecnie dominują trzy języki: angielski, chiński oraz hiszpański – natomiast dla większości pozostałych groźba zaniku jest realna, więc trzeba je chronić. To zadanie znakomicie mieści się w sferze powinności bibliotecznych, ale nie wszędzie jest odpowiednia świadomość.

Główną ideę globalizmu ogniskuje neoliberalny wolny rynek, zarówno napędzający produkcję oraz tu i ówdzie zapewniający dobrobyt, jak też generujący kolejne kryzysy ekonomiczne i społeczne. Sam rynek bowiem nie jest w stanie regulować skutecznie wszystkich procesów, natomiast z całą pewnością redukuje socjalne bezpieczeństwo, a dobry standard życia gwarantuje nie wszystkim oraz nierówno. Dlatego wrzenie społeczne nie zanika, a towarzyszy mu teraz stosunkowo nowe zjawisko, mianowicie globalny terroryzm. Trzeba więc lansować mechanizmy obronne – twierdzi Steger – lecz nie precyzuje jakie i nie jest bezkrytycznym optymistą.

Zaś w kontekście refleksji nad bibliotekarstwem lektura jego książki tym bardziej skłania do niepokoju, bo dostrzeżone przez niego trendy ogólne nie są dla bibliotek korzystne. Oczywiście: trzeba mieć świadomość, że tak jest i przeciwdziałać – w miarę dostępnych możliwości. Ale rozumiem, że takie stwierdzenie brzmi dość minorowo.

SMARTFONIZACJA [**]

Jakob Nielsen, Raluca Budiu [2013]: *Mobile usability*. Berkeley: New Riders, 203 s. ISBN 978-0-321-88448-0.

Duńczyk Jakob Nielsen, autor kilkunastu wziętych książek, z wykształcenia dr informatyki, jest uznanym w świecie ekspertem w zakresie funkcjonowania komunikacji digitalnej, zwłaszcza: mechanizmów odbioru transmitowanych tam treści. Wraz z Donem Normanem założył w Kalifornii firmę „Nielsen Norman Group”, wyspecjalizowaną w obszarze nowych mediów – i jest jej międzynarodową ikoną. Niedawno, razem z Raluca Budiu z tejże firmy (również dr informatyki i psycholingwistyki), opublikował książkę na temat funkcjonowania i użytkowania komu-

Jakob Nielsen
Raluca Budiu

Mobile
Usability

nikacyjnych urządzeń mobilnych. To dla bibliotek temat wyjątkowo gorący, wobec wdrażania oferty mobilnej do repertuaru usług. Niestety, publikacja rozczarowuje, mimo znakomitego papieru i mnóstwa barwnych ilustracji.

Nie powiem, że to absolutny knot: jest tam garść użytecznych informacji, ale nie da się powiedzieć, że w pełni odkrywczych. Autorzy powołują się na jakieś badania, których jednak nie relacjonują, natomiast sygnalizują szereg opinii w oparciu o inne badania, ale ponieważ opłacone przez ich zleceniodawców, to podobno niemożliwe do szerszego ujawnienia tym razem. W porządku, ale na takiej zasadzie to można *udowodnić* absolutnie wszystko.

Inne, liczne słabości tej książki, to wielokrotne powtarzanie tych samych sugestii, a zwłaszcza megalomańskie, zbyt liczne odtwarzanie dawniejszych wypowiedzi samego Nielsena. Natomiast warto skupić się na tym, co tam napisano na temat reguł bu-

dowy stron smartfonowych – jednak innych, niż na ekrany pełnowymiarowe. I dość stanowczo wynika z tego pogląd, że dotychczasowe doświadczenia w tym zakresie są kiepskie i nawet pojawia się pytanie, czy w smartfony warto dalej inwestować.

Promotorzy bibliotecznych usług mobilnych twierdzą uparcie, że automatyczne aplikacje stron pełnowymiarowych zdają egzamin, tymczasem Nielsen i Budiu są dokładnie przeciwnego zdania. Komu wierzyć? A pytanie o przyszłość smartfonów, w kontekście rosnącego zaangażowania bibliotek w ten rodzaj komunikacji, jest szczególnie ważne. Z tym, że od ważnego pytania, wolałbym jednoznaczną odpowiedź, a takiej nie widać.

Przypominając dawniejsze analizy, kiedy to publiczność narzekała na smartfony, ze względu na długi czas aplikacji, przeladowanie stron i niedogodności przewijania, autorzy twierdzą (przesłanki – nieznanne), że teraz technologia jest lepsza i publiczność radzi sobie lepiej. Ale im mniejsze ekrany – a te maleją nieustannie – tym użytkownicze opinie gorsze. Podobno megaekranowe iphony akceptuje 74% użytkowników, smartfony z ekranem średnim 55%, zaś klasyczne telefony komórkowe 44% użytkowników.

Publiczność oczekuje też więcej władzy, czyli zwiększonego repertuaru sterujących sygnałów i komend, ale jednocześnie żąda uproszczeń, wymagając żeby było mniej klawiszy, albo preferując ikony dotykowe, z klarownym menu. Prawie wszyscy zaś odnoszą się krytycznie do drukowania z urządzeń mobilnych, bo na litery trzeba polować, a pomyłki stanowią regułę. Lansujący biblioteczne usługi mobilne guru m-bibliotekarstwa, prof. Mohamed Ally z Athabasca University w Kanadzie, zdaje się nie mieć o tym wszystkim bliższego pojęcia.

Zmniejszenie ekranów radykalnie utrudnia odbiór i na tym polega podstawowa słabość smartfonów, w zestawieniu z tabletami. Mimo to firmy eksperymentują z urządzeniami coraz mniejszymi i trzeba się z tym pogodzić.

Wychodząc z tego założenia, autorzy sugerują, w jaki sposób konstruować strony przeznaczone na małe ekrany. Są bowiem przekonani, że na razie nie da się ich automatycznie adaptować ze stron wielkoekranowych, przy użyciu obecnie dostępnych narzędzi, w taki sposób, żeby były w pełni czytelne. Aplikacje wprawdzie są, ale jeszcze dalekie od doskonałości.

Główne zalecenie jest takie, że trzeba te mikrostrony uwolnić od niefunkcyjnych elementów wizualnych, a sam tekst skondensować i skrócić do wersji ultrakrótkiej. Zachowany z druku podział na strony nie jest odpowiedni, ale jeśli musi być, to lepiej zoptymalizować więcej stron nieprzeladowanych, niż mniej nadmiernie zapelnionych. Lepszym rozwiązaniem jest przewijanie, byle w jednej płaszczyźnie: albo poziome, albo pionowe – bo pomieszane funkcjonuje źle.

Również linearność oraz narzucona sekwencyjność (poza niezbędną) przekazu, zatem i odbioru, wywodzi się z druku i dla e-czytników – także dla ebooków – nie jest rozwiązaniem najlepszym, jakkolwiek na razie dominuje. Podstawę transmisji treści powinny stanowić leksje (segmenty), połączone bądź kojarzone linkami. I tak właśnie Budiu z Nielsenem radzą strukturalizować teksty digitalne: wprowadzając dla małych ekranów na pierwszej stronie katalog haseł wywoławczych wobec odpowiednio skonstruowanych segmentów (leksji), połączonych z treściami przez linki.

Łatwo zauważyć, że to jest zupełnie inny sposób transmisji – a wobec tego, siłą rzeczy, również odbioru – treści, niż w komunikacji drukowanej, co zresztą Nielsen sygnalizował już wcześniej. Ale wobec tego pogląd, jakoby pomiędzy czytaniem z kartki oraz czytaniem z ekranu nie było różnic, jest niezgodny z prawdą.

Autorzy wyrażają poza tym przekonanie – lecz jednak bezdowodowo – że komunikacja w trybie smartfonowym jest przez użytkowników oceniana źle. A bywa używana (podobno) głównie dla zabicia czasu, dla rozrywki, oraz śledzenia wydarzeń sportowych. Inne cele są mało wyraźne.

Zdaniem obojga autorów, w przyszłości obok komunikacyjnych urządzeń zminiaturyzowanych, zachowają się też większe, zatem w użyciu będą zapewne ekrany ogromne oraz malutkie. To znaczy zaś, że komunikacja digitalna przetrwa w dwóch odrębnych wariantach i to zarówno w wersji mobilnej, jak też stacjonarnej. Natomiast trudno w tej chwili przesądzać, w jakim stopniu uda się udoskonalić wzajemne aplikacje automatyczne. Z całego wywodu w tej książce wynika, że niekoniecznie w doskonałym.

Prognoza jak prognoza: sytuacja jest płynna, zmienna i nie do końca wiadomo, jak ukształtuje się w przyszłości. A to znaczy, że biblioteczna adaptacja obecnych technik transmisyjnych – także smartfonowych – do oferty i do zadań archiwizacyjnych, jakkolwiek konieczna, wymaga ostrożności, z uwagi na ryzyko nadmiernych a zbędnych kosztów. Dalsze bowiem zmiany technologiczne są nieuchronne.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 15 września 2013 r.